Nr. 172. Lwów — Niedziela dnia 30 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 10 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach; zaproszenia na zabawy prywatne, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, kwalifikacyjnych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . 6 h. koresp. prywatne . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Abdona, Maryny M. | Jutro: św. Ignacego L., Emiliana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 39, Zachód „ „ 7 m. 32 | Długość dnia godzin 14 m. 53, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wojna.

Z Dalekiego Wschodu nadeszły dwie niepomyślne dla Rosyan nowiny: Japończycy rozbili ich nad graniczną rzeką Tumenem, skąd do Władywostoku nie dalej jak sto kilometrów; jednocześnie zajęli zatokę De-Kastri, o jakie 400 kilometrów na północ od Władywostoku. Bitwa nad Tumenem, chociaż nie należy do wielkich, bo tam z korpusem jenerała Hasegawy potykała się tylko straż przednia władywostockiej załogi, jednak ma ważne strategiczne znaczenie. Tumen, która się przedziera między dość stromemi górami, a choć krótka, jest tak szeroka i głęboka, że pływać po niej mogą okręty, tworzy naturalną a bodaj najsilniejszą zasłonę Władywostoku. Tu zatem Rosyanie powinni byli stawić poważny opór. Jeżeli to prawda, że mają oni we Władywostoku 60.000 żołnierzy, to nie rozumiemy, dlaczego całej tej siły, albo przynajmniej połowy jej nie wysłali nad Tumen, bo wszakże tam właściwie trzeba było bronić twierdzy. Co robiła jej załoga wtedy, gdy straż przednia walczyła z całem wojskiem Hasegawy? Rosyanie stale lekceważą główny warunek powodzenia na wojnie: przewagę liczebną, posyłając zawsze „małe pakiety“, z których śmiał się już Napoleon I, chociaż za jego czasów liczba nie miała jeszcze tak wielkiego znaczenia, jak dziś. Powtórzyli oni ten sam błąd, który popełnili w roku przeszłym pod Kinczou, gdzie na przesmyku ośmio-kilometrowej długości o wiele skuteczniej mogli bronić Portu Artura, niż potem, gdy pod tą twierdzą stanęli Japończycy frontem trzydziestokilometrowej długości. Dwudniowa bitwa pod Kinczou była połową, bo Rosyanie zaniedbali wznieść tam zawczasu silnych fortyfikacyj; w Porcie Artura mieli pięć dywizyj, a pod Kinczou wystawili tylko dwie. Następstwem tego była prędka przegrana i prędkie potem oblężenie twierdzy. Zupełnie to samo stało się teraz nad Tumenem. Przy tej rzece była właściwa twierdza władywostocka, ku niej szedł Hasegawa, tam więc trzeba go było spotkać, tam walczyć do upadłego, zatrzymać nieprzyjaciela na kilka miesięcy, a w ostateczności cofnąć się do Władywostoku, jako już do drugiej i nieco słabszej twierdzy. Takby zrobiło każde inne wojsko. Dość było czasu na zbudowanie polowej kolejki z Władywostoku nad Tumen, a wiele materyału było: szyny, progi, lokomotywy, wagony, służbę kolejową łatwo było przewozić, mając to wszystko na dwóch liniach, wybiegających z Władywostoku. Ponieważ nic z tego Rosyanie nie zrobili, przeto nie pisaliśmy niedawno, że nad Tumenem oni się długo nie utrzymają — i tak też się stało.

Ponieważ Tumen płynie w głębokim wąwozie, ujętym z obu stron spadzistemi górami, przeto tak samo trudno cofnąć się za rzekę rozbitym Rosyanom, jak przejść przez nią zwycięskim Japończykom. Fatygę przerzucenia się przez nią pod ogniem armat nieprzyjacielskich zostawił Hasegawa Rosyanom, a sam z główną swą siłą rzucił się w górę rzeki, aby bez walki przejść przez nią. W ten sposób zmusi on rosyjską awangardę do bardzo śpiesznego odwrotu pod Władywostok, a wtedy ujście Tumenu, zatokę Possieta zajmą japońskie okręty, aby mieć tu podstawę do działań przeciw Władywostokowi. Tu poczną przewozić żywność, amunicyę i posiłkowe wojska. Hasegawa, który teraz z pewnością już wkroczył na rosyjską ziemię, nie rozpocznie odrazu oblężenia twierdzy, bo wojska ma za mało — nie więcej nad 26.000 — ale przetnie kolej do Nikolska, gdzie ona się rozdziela widłami, aby dążyć na zachód do Charbina i na północ do Chabarowska nad Amurem, ogłodzi całą okolicę i pocznie Rosyan nękać podjazdami. I tak będzie, dopóki z Japonii nie przybędą nowe wojska, a że one są już przygotowane, o tem trudno wątpić, znając dokładność każdej japońskiej roboty. Bezsilność, okazana przez Rosyan nad Tumenem, każe przypuszczać, że załoga władywostocka liczy nie 60.000, lecz może trzy razy mniej. Dopiero parę tygodni temu zaczęto w Błagowieszczeńsku nad Amurem formować dziesiątą wschodnio-syberyjską dywizyę strzelców, aby ją wysłać do Władywostoku. Jak zwykle, spóźniono się z tą mobilizacyą, bo widocznie Rosyanie ciągle wyobrażają sobie, że Japończycy są za słabi do walki z caratem, a może czynownictwo, co zwykle, okłamuje rząd petersburski i uspokaja władzę w Europie. Naprzykład podawano za rzecz pewną, że po mukdeńskim pogromie powiększono armię Liniewicza o sto tysięcy żołnierzy, żeby zaś wyglądało to prawdopodobnie, utrzymywano, że kolej, okrążająca Bajkał, już od czerwca jest używana. Tymczasem teraz, jako na dowód rosyjskiej energii, podają petersburskie dzienniki, że nareszcie wypełniono luki, jakie w rosyjskich szeregach sprawił pogrom mukdeński, a ponieważ kolej bajkalska także została otwarta, przeto można rozpocząć przewożenie korpusu XIX, którego połowa czeka w Irkucku, a reszta stoi jeszcze w Rosyi europejskiej, poczynając od Czelabińska. Po korpusie XIX przyjdzie kolej na IX, formujący się w Kijowie, Odesie i na Wołyniu. Sądzimy, że zanim te wojska zdążą na widownię wojny, będzie już po bitwie, którą Liniewicz koniecznie chce wygrać. A tak namiętnie jej pragnie, że znowu teraz wspólnie z Kuropatkinem, Kaulbarsem i Batianowem wystosował do cara błagalną depeszę, aby pokoju nie zawierano przed oczekiwaną bitwą.

Zajęta przez Japończyków zatoka De-Kastri była na lądzie syberyjskim jedynym punktem łączącym Rosyę z Sachalinem. Tu utrzymywano wszystko, co potrzeba do regularnej komunikacyi. W miasteczku Arbat miano przystań, latarnię morską, bajami wytknięty kierunek na morzu, wszelkie potrzebne budynki. Stąd odchodziły statki do Aleksandrowska, administracyjnej stolicy Sachalinu. Dobry gościniec, chociaż nie szutrowany, ale okopany i zaopatrzony w stacye pocztowe, prowadzi z Arbatu do Maryińska, który leży nad Amurem. Ponieważ Japończycy zajęli już Sachalin i jego administracyjną stolicę, przeto, naturalnie, chcieli zupełnie odciąć tę wyspę od Syberyi, aby jakiś oddział rosyjski nie mógł wylądować. Japonia nie posiada tyle wojska, aby mogła choćby najmniejszą jego część trzymać bezczynnie. Dywizya 12-tysięczna zdobyła Sachalin, więc teraz trzeba ją przerzucić gdzieindziej, zapewne pod Władywostok, aby zaś można było to zrobić, trzeba się zabezpieczyć od rosyjskich oddziałów, które mogłyby z Arbatu przybyć na Sachalin. Dlatego Japończycy zajęli zatokę De-Kastri, obsadzili tam latarnię morską i przystań, niezawodnie usunęli baje, może założyli torpedy i teraz już mogą tam zostawić na straży jakąś jedną kanonierkę, a całą flotyllę Kamimury zgromadzić razem z flotą Togi przed Władywostokiem.

Taki jest związek między zajęciem De-Kastri a bitwą nad Tumenem. Japończycy zrobili wszystko, co było konieczne przed przystąpieniem do oblężenia Władywostoku.

Przesilenie skandynawskie.

Było zapewne błędem króla Oskara, że sprawę tak drażliwą, jak rozwiązanie unii między Szwecyą a Norwegią powierzył parlamentom tych państw. Zgromadzenia, złożone z ludzi bardzo rozważnych, nigdy nie są tak rozważne, jak każdy ich członek z osobna. Każdy deputowany, roztrząsając sprawę z gorącą chęcią załatwienia jej jak najbardziej pokojowo, zawsze przecież wysuwa jakiś drobny warunek, sam przez się łatwy do wykonania, a niby konieczny, bo jakże można nie podyktować przeciwnikowi bodaj jakiegoś warunku! Chce on czegoś kosztem drugiej strony, niechże więc za to zapłaci. Każdy warunek, wzięty osobno, łatwo przyjąć, ale kiedy razem się zbiorą wszyscy deputowani, zaraz powstaje summa warunków, z których wprawdzie to i owo odpadnie, jednak reszta będzie oszlifowana i dostosowana do siebie, a tak w końcu powstanie coś trudnego do przyjęcia i wykonania. Dlatego może omylił się król, gdy powierzył rozwikłanie zatargu obu parlamentom, zamiast usunąć go uchwałą wspólnej rady stanu, do czego daje mu prawo akt unii. Parlament szwedzki zawiódł królewskie oczekiwania, nie łagodniej postąpił od rady stanu, lecz ostrzej. Ostateczne uchwalone przezeń warunki rozwiązania unii są następujące:

1) Po obu stronach wspólnej granicy szwedzko-norwezkiej wytknięty będzie pas neutralny, na którym nie wolno wznosić żadnych szańców, ani trzymać załóg wojskowych. Forty, które tam istnieją powinny być zrównane z ziemią.

2) W północnych okolicach obu państw odgraniczone będą wspólne pastwiska jeleni.

3) Tranzitowy przewóz towarów przez oba państwa i podróżowanie po nich będzie się tak odbywało, jak dotąd, bez żadnych przeszkód, paszportów, świadectw celnych i opłat policyjnych, konsularnych i fiskalnych.

4) Norwegia nie ma prawa zawierać z obcemi państwami traktatów politycznych, szkodliwych dla Szwecyi.

5) Szwecya przy zawieraniu traktatów politycznych z państwami obcemi nie jest obowiązana uwzględniać interesów norwezkich.

6) Pożądany jest układ szwedzko-norwezki o rozstrzyganiu wszelkich nieporozumień przez sąd polubowny.

Nadto dodatkowa uchwała ryksdagu postanawia, że komisya długu państwowego pożyczy sto milionów koron szwedzkich i będzie trzymała te pieniądze w pogotowiu na środki, które ryksdag może będzie musiał zarządzić dla likwidacyi spraw unii.

W tych warunkach jest i jakaś niewyraźna groźba i nierówne ze Szwecyą traktowanie Norwegii. Ministeryum więc oświadczyło się przeciwko nim, a gdy pomimo tego ryksdag je przyjął, podało się do dymisyi, przez co sytuacya jeszcze bardziej się powikłała, bo król musi wezwać do steru tych ludzi, którzy obalili rząd, broniący stanowiska korony.

Niedość tego. Szwedzki ryksdag osobno uchwalił, że teraźniejszy norwezki storthing nie ma prawa samodzielnie stanowić o powyższych warunkach, lecz musi być zwołany nowy storthing, albo też cała norwezka ludność plebiscytem orzeknie, że się zgadza na rozwiązanie unii.

Ze wszystkiego, co uchwalił ryksdag, tylko to ostatnie natychmiast przyjął storthing i zarządził plebiscyt na 13 sierpnia. Widocznie jest pewny rezultatu głosowania ludu, będzie więc miała Szwecya demonstracyę, której trzeba było raczej unikać. Następstwem jej będzie to, że żaden książę z domu Bernadottów nie zasiądzie na norwezkim tronie. Wysunie się znowu kandydatura księcia duńskiego, a prasa angielska utrzymuje, że stanie się jeszcze coś gorszego, mianowicie cesarz Wilhelm na zjeździe z carem pozyskał jego zgodę na kandydaturę Hohenzollerna. Dla Niemiec byłby to ogromny zysk, bo rozporządzałby dwiema stronami morza Północnego, lecz dla Anglii powstałoby stąd wielkie niebezpieczeństwo, więc aby je uchylić, musi ona się wmieszać do zatargu skandynawskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 28 lipca.

(Stowarzyszenie austryackich trafikantów. — Domy wychowawcze dla podrzutków. — Automaty do otwierania bram domów.)

(y). Onegdaj odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia, o którego istnieniu mało kto wie, a które jednak pomimo, że dopiero w ubiegłym roku powołane zostało do życia liczy kilka tysięcy członków w całem państwie. Jestto stowarzyszenie trafikantów. Oryginalnem jest ono także i z tego względu, że na czele jego stoi nie mężczyzna, lecz kobieta, pani Eliza Langer, jedna z najstarszych trafikantek wiedeńskich. Przeprowadzone na onegdajszem zgromadzeniu rozprawy świadczą, że mamy tu do czynienia z organizacyą poważną, która wytknęła sobie bardzo daleko sięgające cele. Między innemi np. dąży ona do radykalnej zmiany obecnego systemu nadawania konsensów trafikanckich. Tylko drobny procent trafik nadają dziś władze skarbowe wdowom po funkcyonaryuszach państwowych, nie mającym prawa do innego zaopatrzenia, zresztą zaś najintratniejsze trafiki puszczają poniekąd na licytacyę i z pomiędzy wielu osób, ubiegających się o nie, nadają je tym, które ofiarują największy czynsz. Takie rozdawnictwo trafik w drodze konkurencyi otwiera pole wszelkiego rodzaju protekcyom i nadużyciom — tembardziej, że w większej części wypadków osoba, która otrzyma trafikę, sama jej nie prowadzi, lecz subarenduje ją za czynsz oczywiście znacznie wyższy od tego, jaki sama płaci skarbowi państwowemu. Owóż przeciw temu systemowi rozdawania trafik występuje stanowczo owe stowarzyszenie i w uchwalonej onegdaj rezolucyi domaga się, by trafiki nadawano bez konkurencyi osobom zasługującym na to, a więc tylko wdowom po funkcyonaryuszach państwowych, nie mającym dostatecznego zaopatrzenia, tudzież takim osobom, które co najmniej przez lat kilkanaście zajęte są w trafikach. W teoryi i dziś kobiety zajęte w trafikach jako sprzedawczynie przynajmniej przez lat piętnaście, mają prawo ubiegać się o otrzymanie samoistnej trafiki, ale nie otrzymują jej prawie nigdy, chyba otrzymują taką, która puszczona jest na licytacyę i za którą ofiarują słony czynsz, a i wtedy jeszcze potrzebują bardzo silnych pleców w odnośnej dyrekcyi skarbowej. Jeszcze ważniejszym postulatem niż ten, jest wyrażony w osobnej rezolucyi postulat, aby trafiki były dziedziczne, t. j. by przechodziły z rodziców na dzieci.

Inne żądania poruszane na zgromadzeniu dotyczyły głównie kwestyi podwyższenia prowizyi, przyznawanej trafikantom za sprzedaż stempli i marek listowych. Od sprzedaży stempli przyznaje rząd trafikantom prowizyę $1^1/_2\%$, a od marek listowych tylko 1%. Owóż tę prowizyę uważają trafikanci jako zbyt małą i oświadczają, że woleliby raczej nie sprzedawać wcale stempli ani marek, aniżeli za tak lichem wynagrodzeniem. Muszą bowiem za marki i stemple płacić z góry i uwięzić w tym „towarze“ stosunkowo bardzo znaczny kapitał, który nie przynosi im odpowiedniego dochodu.

W końcu uchwalono stworzyć fundusz zaopatrzenia dla niezdolnych do pracy trafikantów, tudzież wdów i sierót po nich. W tym celu urządzona będzie za zezwoleniem ministerstwa skarbu osobna loterya.

Dolno-austryacki Wydział krajowy, pragnąc ochronić dzieci wychowywane kosztem funduszu podrzutków od wynarodowienia, postanowił w całym kraju urządzać domy wychowawcze dla podrzutków, w których one mają otrzymywać wychowanie niemieckie. Dotychczas dolno-austryacki zakład podrzutków większą część dzieci oddawał „na mamki“ do Czech i Moraw i tam z reguły wyrastały one na Czechów. Odtąd ma być inaczej. Przed kilku dniami odbyło się poświęcenie pierwszego krajowego zakładu wychowawczego dla dzieci w miasteczku Gaunersdorf.

Pewien inżynier tutejszy wynalazł przyrząd, który z radością powitają zarówno stróże kamieniczni jak i lokatorowie. Jest to automat, który za wrzuceniem monety 10 lub 20 halerzowej otwierać będzie bramę domu, przyczem stróż nie będzie potrzebował wcale wychodzić za swego mieszkania, a lokator nie będzie potrzebował długo stać pod bramą i czekać na stróża, jak to dość często się dzieje. Mechanizm przyrządu jest taki: Automat umieszczony będzie na wewnętrznej stronie bramy, tj. od sieni, od ulicy zaś znajdować się będzie w bramie tylko otwór na monetę i klapa metalowa, przykrywająca dziurkę dla klucza, tak zwanego „sztechera“ podobnego do tych jakimi otwiera się kasy Wertheimowskie. Oczywiście że każdy mieszkaniec domu musi być zaopatrzony w taki sztecher. Lokator, stanąwszy pod bramą, wrzuci przedewszystkiem do otworu monetę dziesięcio lub dwudziestohalerzową, poczem będzie mógł odsunąć klapę metalową, wbije sztecher do dziurki, a automat bezwłocznie otworzy mu bramę. Wrzucone do otworu monety stają się własnością stróża, który na drugi dzień rano wybiera je sobie z automatu. Cena takiego automatu wraz z zamkiem bezpieczeństwa wyniesie około 40 koron. W najbliższym już czasie pojawić się mają takie przyrządy na próbę w niektórych domach.

Flota rosyjska.

W ciekawy sposób charakteryzują *Birż. Wiedomosti* stan obecny floty rosyjskiej, pisząc, co następuje:

„Obecnie, gdy flota rosyjska zmalała i zaledwie dorównywa flocie austryackiej, rodzi się pytanie — co tu robi 76 admirałów rosyjskich? W Austryi, z taką samą flotą, daje sobie radę 10 admirałów, a we Włoszech, które posiadają dwa razy większą flotę, jest zaledwie 22 admirałów. Nawet w Anglii, której siły morskie przewyższają połączoną flotę trzech wielkich mocarstw, zarządza flotą tylko 68 admirałów. 76 rosyjskich admirałów (których większość stanowią „admirałowie lądowi“), postanowili wybudować nową flotę i w ciągu 7 lat wydać na nią 525 milionów rubli.

Lecz gdzie gwarancya — zapytują *Birż. Wied.* — że flota wybudowaną będzie lepiej od dawnej, i że oficerowie i majtkowie staną na wysokości zadania? Po Porcie Artura, po Cuszimie, po poddaniu się Niebogatowa, po powstaniu na „Potemkinie“ i innych okrętach flot czarnomorskiej i baltyckiej trudno nie wątpić o „pomyślnym stanie floty“, pomimo wielkiego nadmiaru admirałów. A nadto pogłoski i jawne oskarżenie o olbrzymie rabunki przy budowie okrętów pozostają dotychczas bez zaprzeczenia. Mówią o nich otwarcie, wymieniane są nawet nazwiska, cyfry i t. d. Admirał Birilew jest wprawdzie energicznym admirałem, lecz władza jego, jak i innych admirałów, jest ograniczona“.

* * *

Sprawa zbuntowania się marynarzy na „Kniaziu Potemkinie“ ciągle jeszcze jest w pismach rosyjskich przedmiotem rozmaitych komentarzy. *Nowoje Wremia* zamieszcza z Teodozyi korespondencyę, w której taki ustęp dziejów pogoni nad zbuntowanym pancernikiem przytacza:

„Oto nastał zmrok. Nagle na widnokręgu morskim ukazał się znowu torpedowiec. Nie zdążyliśmy się jeszcze zoryentować w sytuacyi, gdy torpedowiec wpadł już do portu, z pokładu jego wyskoczył w biegu na przystań młody majtek i przygnębionym głosem zapytał, gdzie jest naczelnik portu. Odpowiedziano mu, że dowództwo objął teraz dowódzca pułku wileńskiego, który właśnie szedł już na jego spotkanie. Majtek w ostrej formie zażądał na-

---

71)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy.)

Roero chciałby się śmiać, lecz wykrzywił tylko usta.

— Zgłupiałeś, mój stary!

— A ty stałeś się nagle tak niesłychanie mądrym, że nie chcesz przypuścić, iż młoda dziewczyna może stracić głowę dla młodzieńca przystojnego, zakochanego w niej szalenie!

— Ależ to syn mego ekonoma!

— Cóż stąd? Jest uczciwy, inteligentny, dzielny młodzieniec.

— Ale czyż nie wiesz, że Helena... będzie bardzo bogata? Ona będzie moją spadkobierczynią... dostanie cały mój majątek! Ona do mnie należy, bo mi ją ojciec oddał.

— Ojciec ci ją oddał, żebyś jej zapewnił szczęście, a nie na to, żebyś ją wzbogacił.

Adwokat w istocie zdawał się umyślnie drażnić Franciszka, chcąc go do ostateczności doprowadzić. Uśmiechał się ciągle i przechadzał się po pokoju z miną zwycięską.

— Zresztą, mój przyjacielu, trzeba ci wiedzieć, że panna Savoldi — po raz pierwszy i nie bez powodu przebiegły adwokat nazwał Helenę po nazwisku ojca — trzeba ci wiedzieć, że panna Savoldi zna doskonale swoje położenie i rozumuje logiczniej od nas obu. Czy wiesz, co powiedziała niedawno do pani Eugenii? Powiedziała: „Ja zamąż nie pójdę; zostanę... jak pani! Dziewczyna, która nie zna swego pochodzenia, która nawet nie wie, kim była jej matka, z trudnością znajdzie dobrą partyę“.

— Otóż widzisz; mówiła o dobrej partyi, bo myśli logicznie, a ty, szalona głowo, sądzisz, że Nino Moro jest dobrą partyą?

— Gdyby go panna Helena pokochała tak, jak on ją kocha, nie miałbym nic przeciw temu!

Roero wstał i sięgnął po kapelusz, zabierając się do wyjścia.

— Dobrze, dobrze... Rozumiem... Chciałbyś, niewiem dlaczego, pokłócić się ze mną, a ja nie mam do tego ochoty. Zatem żegnam!

— Szczęśliwej podróży! Dam ci jedną przestrogę. Mam do tego prawo, gdyż dotychczas pozwalałeś mi zajmować się panną Heleną. Zastanów się przeto. A strzeż się, żebyś przez twoją nierozwagę nie przeszkodził jej do zrobienia świetnej partyi.

Roero zaśmiał się wesoło:

— Ależ mój kochany, patrząc na twoje rozdrażnienie i słysząc twoje uwagi, możnaby pomyśleć, że się ma do czynienia... z człowiekiem zazdrośnym.

— Śmiej się, śmiej!... Głupota zawsze pobudza do śmiechu. I ja się śmiałem przed chwilą, widząc, że biedny Nino zazdrosny o.... ciebie!

— Rozmówmy się otwarcie. Czy chcesz mię naprawdę obrazić?

— Żeby cię obrazić, musiałbym wierzyć w to, że w chwilach wolnych, które ci pozostawia Donna Stefania, zabawiasz się, igrając lekkomyślnie z tem... co powinno być świętem dla ciebie!

Franciszek zbliżył się do Olivieri'ego z groźną miną:

— Dosyć tego! Przestańmy o tem mówić! Ani słowa więcej! Winienem ci wiele wdzięczności. Pamiętam o tem w tej chwili i przebaczam ci.... Rachunki nasze wyrównane! Bądź zdrów!

I oddalił się.

Nie wyjechał o trzeciej. Wyszedł z kancelaryi Olivieri'ego mocno rozgniewany i postanowił nie wracać już wcale do Lodignoli.

Zamiast pójść do domu, udał się do klubu, chcąc się dowiedzieć, czy Faraggiola i Estensi są w Medyolanie. Umówiliby się, żeby wyjechać razem do Zermatt, bo nie ma czasu do stracenia, seson i tak spóźniony.

— Nie wrócę już do Lodignoli! Zły był na wszystkich, nawet na Helenę, a właściwie najwięcej gniewał się na Helenę. Nie gniewał się tylko na Donnę Stefanię, bo o niej wcale nie myślał.

— Nie wrócę już do Lodignoli! Nie!... Ale moja garderoba letnia?.. A strój górski? Wszystko w Lodignoli. Cóż pocznę?.. Kazać je przysłać? Niepodobna! Patrycy zanadto głupi!

W klubie powiedziano mu, że Faraggioli i Estensi'ego niema w Medyolanie. Wściekał się ze złości.

— Co za szkaradny dzień!.. To fatalizm!

Usiadł przy stoliku i zabrał się do pisania listu, stosownie do przyrzeczenia, danego Donnie Stefanii. Napisał „Kochany przyjacielu!“, lecz podarł natychmiast arkusik papieru, wstał i wyszedł.

Nie miał cierpliwości do pisania, do myślenia, do niczego.

— Ten Olivieri wart dobrej nauczki. Ha, ha, ha! Nietrudno się domyśleć... chciałby być sam jeden w starym dworku! Nic z tego! Pojadę do Lodignoli dziś wieczór, jak postanowiłem, i wrócę jutro.. do Medyolanu. A to ciekawe!.. Nie wolno mi już wracać do siebie bo się to panu adwokatowi nie podoba!

Ale co tam adwokat? Franciszek oburzony był na Helenę.

— To dziewczę ciągle tylko żartuje, a żartuje zanadto!... „Pan Olivieri taki dobry! Pan Olivieri taki miły!“ Zresztą, co to za „ty“? Olivieri bardzo kochliwego usposobienia zawrócił sobie głowę i nibyto proteguje tamtego, bo jest zazdrośny o mnie i chce mi dokuczyć! A to osioł!

Wieczorem, około dziewiątej, wybrał się w drogę do Lodignoli. Wsiadłszy do powozu, spostrzegł w kącie paczkę kwadratową.

— Co to jest?

— Przynieśli to z cukierni — odpowiedział stróż.

Roero obejrzał paczkę i ściągnąwszy chmurnie brwi, kazał ją położyć na przedniej ławeczce.

Powóz ruszył z miejsca, a zaledwie wyjechał z miasta Roero się wyciągnął, by zasnąć, ale wszystko go irytowało, nawet owa paczka Miałby ochotę wyrzucić ją z powozu!

— Lalka!... A ja kupiłem dla niej ładną lalkę!...

Uśmiechnął się drwiąco; powoli jednak widok pudełka, które stało naprzeciw niego, myśl o lalce, wpłynęły uspokajająco na jego nerwy.

— Biedactwo! Cóż ona temu winna, że.... ten socyalista oszalał a Olivieri jeszcze większy szaleniec od tamtego?... Ona za to nie odpowiada.... Ona zawsze dobrą i miłą Lulu.

Patrzył na pudełko, a raczej na lalkę w niem zawartą, która mu na myśl przyszła. Posmutniał naraz, ogarnął go niepokój.... Serce mu biło jak młotem. Już nie myślał o lalce, lecz o Lulu... Helena piękna i hoża jak kwiatek rozkwitający, stanęła mu przed oczyma, jak żywa.

— Czy Nino Moro, czy kto inny, ale ostatecznie Helena kiedyś pokocha.... zabiorą mi ją!

Dreszcz nim wstrząsnął. Zerwał się i wyprostował się pod wpływem strachu.

— Nie powinienem jej widzieć!

I w tej chwili poprzysiągł sobie, drżąc na całem ciele:

— Już jej nie zobaczę!

Ale lalka jest tuż przed nim i Helena także.... on ją widzi znów.... żywą.... piękną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tychmiastowego dostarczenia na torpedowiec węgla, wody słodkiej i żywności.

„Odgadując, rzecz prosta, w przybyłym torpedowcu nowego buntownika, dowódzca pułku stanowczo odmówił spełnienia tak kategorycznie postawionego żądania. Wówczas majtek niespodzianie uderzył w dłonie, opuścił się bezwładnie na brzeg najbliższej łodzi i... rozpłakał się. Otoczono go ze zdumieniem i zaczęto pocieszać. Wtedy nagle zawołał: „Ależ wiedzcie o tem, że my wszyscy jesteśmy przebranymi oficerami! Jest nas dwudziestu dwóch, szukamy zdradzieckiego pancernika, opadliśmy z sił i umieramy z głodu!“

„Wstrząśnięci jego słowami, pośpieszyliśmy do torpedowca i dostarczyliśmy jego załodze wszystkiego, co jej było potrzebne. Dowiedzieliśmy się tu, co następuje: Skoro tylko admirał Czuchnin powrócił do Sebastopola, zawezwano natychmiast na ochotnika oficerów, aby przygotowali torpedowiec do pogoni za pancernikiem. Przygotowania trwały tylko godzinę. Oficerowie szli wprost z bulwarów, wstawali od stolików w restauracyach i biegli na torpedowiec. Natychmiast tam przebrali się w ubiory majtków. Kucharzem został pewien sztabs-kapitan, który dopiero co powrócił z Portu Artura. Dowództwo objął starszy lejtnant. Błądzili w otwartem morzu w poszukiwaniu pancernika przez kilka dni i teraz przybyli do Teodozyi tylko po węgiel i żywność. Po upływie kilku godzin, zaopatrzeni w węgiel, nakarmieni i napojeni, znowu jak strzała ruszyli na otwarte morze“.

Wspomnienia z posępnych dni.

Przybył z Portu Artura do Warszawy rodak nasz p. Maryan Sieciechowicz z żoną, kapitan marynarki handlowej, a także były urzędnik w zarządzie portowym rosyjskiej twierdzy nad oceanem Spokojnym. Oto, co opowiada p. Sieciechowicz o odniesionych podczas wojny wrażeniach.

Z początkiem wojny dowodziłem statkiem, służącym dla różnych potrzeb portowych. Ponieważ służba moja nie wymagała zbytniego oddalania się w głąb morza, więc bywałem w domu codziennie. W nocy z 26 na 27 stycznia st. st. usłyszeliśmy wystrzały armatnie, przypuszczałem więc, że to manewry, ale zaniepokojony strzelaniem, w jednej chwili znalazłem się na statku. Tam dopiero dowiedziałem się, że strzelają Japończycy. Wraz z innemi pomocniczemi okrętami podpłynęliśmy do eskadry, gdzie pracowaliśmy przy uszkodzonych statkach, a następnie wprowadzaliśmy je do wewnętrznego portu.

Kiedy wracaliśmy koło godziny 11-tej przedpołudniem, usłyszałem z morza wystrzał jeden, drugi, trzeci, a później straszny, nieprzerwany huk. Powiedziano mi, że to podeszła już eskadra japońska i rozpoczęła bitwę z rosyjską.

Co się działo, trudno opowiedzieć. Woda w porcie gotowała się jak w garnku od przelatujących i wpadających pocisków. Przystanąłem u brzegu ze swym statkiem, czekając co będzie dalej. Po pewnym czasie, gdy ucichło, wypłynąłem znowu i rozpocząłem swoją czynność, pracując bez przerwy przez pięć dni.

O tem, co się dzieje z żoną, wieści żadnej nie miałem. To też z upragnieniem i trwogą oczekiwałem sposobności wyrwania się do domu.

Uzyskawszy wolną chwilę, odszukałem żonę, z obawy o mnie zdecydowaną przebrać się po męzku w celu towarzyszenia mi na statku. Nie mogłem i nie chciałem pozwolić na to i przygotowywałem ją zwolna do wyjazdu. Niebawem znowu zmuszony byłem na dni kilka dom opuścić. Przed wyjazdem dowiedziałem się od kolegi, że z naszych domów (których stało cztery na wzgórzu Tygrysiego półwyspu w półtorawiorstowej odległości od miasta), wszystkie panie wyjeżdżają; pobiegłem natychmiast, ażeby im moją żonę polecić. Lecz nie podziałały na nią żadne perswazye, postanowiła dzielić mój los i wytrwała w postanowieniu, pomimo iż nieraz wystawioną była na straszne niebezpieczeństwa.

Nastawać zaś bardzo nie mogłem, bo była w stanie, w którym podróż mogła na nią oddziałać niekorzystnie. Po kilku miesiącach szalonej, bo prawie bez wytchnienia prowadzonej pracy rozchorowałem się, zastąpiono mnie wtedy innym kapitanem i wyznaczono do służby lądowej w zarządzie parowców.

Ileż to razy słysząc i widząc, że nieprzyjaciel znowu rozpoczął bombardowanie w okolicy naszej siedziby, po skończonem zajęciu biegłem pod świstem kul do domu, przejęty jedną tylko myślą, co się dzieje z moją żoną.

Raz, gdy opuściliśmy mieszkanie i gdy żona szła ze mną nad brzegiem morza, usłyszeliśmy okropny trzask — to kula armatnia pękła na górze.

Nie wiedząc, gdzie się zwrócić, przystanęliśmy pod skałą. Wtem znowu coś pada, wznosi się słup wody i błota, powtarza się to raz drugi i trzeci.

Były to trzy pociski 28 pudowe; rozerwały się o 50 sążni od nas. Całe szczęście, że stało się to w wodzie, bo inaczej i znaku z nasby już nie pozostało. „Uciekajcie stamtąd, bo zginiecie!“ — wołano do nas; uciekliśmy czepiając się skał. Eskadra japońska hulała 2 do 3 razy na miesiąc przez luty, marzec i kwiecień.

Święta Wielkanocne przeszły cicho, lecz smutno. Dwa miesiące: maj i czerwiec, były spokojne, bombardowania z morza ustały, większość mieszkańców żyła się z oblężeniem nawet pomimo odcięcia kolei żelaznej, narzekano tylko na drożyznę powstałą z powodu trudności dostawy. Doszło do tego, że w późniejszym czasie funt mięsa kosztował 1 rb. 50 k., kura 20 rb., funt masła 2—3 rb., kartofli pud 40 rb., a co najciekawsze, że główka czosnku kosztowała 1 rb. 50 k.., albowiem dużo potrzebowano go do szpitali z powodu pojawienia się szkorbutu. Niektórzy, do których i my należeliśmy, porobili niejakie zapasy żywności, gdyż z każdym dniem trudniej było co dostać na targu.

Gdy słyszeliśmy o bitwie pod Kinczu, byliśmy z tego radzi, sądząc, że pomoc dla nas jakaś nadejdzie. Lecz losy chciały inaczej. Rosyanie wobec przeważającego nieprzyjaciela musieli odstąpić, pomimo, że bili się odważnie.

W Dalnym powstał strach ogromny, wieść o zdobyciu Kinczu padła jak grom na mieszkańców, którzy natychmiast poczęli się zabierać do wyjazdu, wielu porzuciło cały dobytek, śpiesząc do Portu Artura. Stąd zaś wiele osób udało się do Czifu na dżonkach chińskich, lecz później Japończycy zawracali je szybko z powrotem do fortecy, tłómacząc się wyższem rozporządzeniem. Nie wypuszczano więc już nikogo z fortecy. Japończycy, mając wolną drogę z lądu, posuwali się coraz bliżej, aż w miesiącu lipcu rozłożyli się u stóp Artura. Odtąd położenie nasze z każdym dniem stawało się cięższe, ponieważ nieprzyjaciel postawił całą masę armat i od rana do nocy ostrzeliwał miasto stare, Tygrysi półwysep i zatokę, macając okręty. W końcu zabrał się do nowego miasta. Szturmy następowały co parę dni. Bezpiecznego schronienia nie było nigdzie; wówczas to przyszedł nam na świat syn podczas najnatarczywszego następowania Japończyków, które trwało bez przerwy przez dni dziewięć.

Naturalnie nie można było ruszyć się z domu dla ukrycia się przed odłamkami 6 i 11-calowych pocisków, a więc wszystko poleciliśmy Stwórcy, czekając cierpliwie końca. W półtora miesiąca potem znowu musiałem czuwać przy łóżku ciężko chorej na tyfus żony, a tu o wszystko było trudno: tak o doktora, jak i o lekarstwo.

W szpitalach chorych aż zanadto, usługa i doktorzy zajęcia mieli masę, lecz Bóg nas i wtedy nie opuścił; znalazł się poczciwiec doktor z „Retwizana“, p. Rejnwald, który z całą pieczołowitością zajął się z szlachetną bezinteresownością leczeniem żony.

Po zdobyciu tak zwanej „Wysokiej góry“, gdy nieprzyjaciel miał przed sobą całe miasto, jak na dłoni, dnia 3 grudnia około godz. 1-ej w chwili, gdy kończyliśmy obiad, usłyszeliśmy rozsypanie się drobnych odłamków na naszym dachu i zanim zdążyliśmy się jako tako zabrać z maleńkiem dzieckiem, już było słychać drugi, dążący ku nam pocisk. Trzeba było przeczekać ten pocisk w mieszkaniu, bo gdy się wystrzał usłyszy, w parę sekund pocisk jest na miejscu, a kula rozsypuje się na parę tysięcy kawałków, z których każdy może ranić śmiertelnie; zoryentowaliśmy się, że jeżeli kula nie trafi w dom, to chwilowo tam nieco bezpieczniej.

Jakiego wówczas doznawaliśmy wrażenia, to opisać, ani opowiedzieć się nie da. Gdy odłamki przeleciały, wybiegliśmy z domu przed siebie, błagając Stwórcę o ratunek. Naliczyliśmy przeszło pięćdziesiąt pocisków 11 i 12 calowych, rzuconych w nasze cztery domy, gdzie nic więcej nie było, żadnych składów, ani koszar. Trudno zrozumieć, co Japończyków do tych strzałów skłoniło, chyba to, żeby nas wszystkich pozbawić dachu i mienia. Gdy się uspokoiło, wracać do domu nie było po co, to też szukaliśmy schronienia o wiorstę dalej, w t. zw. „Chińskiem mieście“, brnąc w śniegu, obijając i kalecząc nogi po skałach, bo prosta droga była za widoczna dla Japończyków.

Wojska rosyjskie cały czas walczyły mężnie; widząc, że znikąd pomocy nie ma, jedni drugim dodawali otuchy, pocieszając się, że dziś jutro nadejdzie eskadra lub pomoc z lądu.

I tak jedenaście miesięcy przetrwaliśmy wobec oblężenia i blokady, zamknięci jak w pułapce. Potrosze żołnierze ubywali to od ognia artyleryjskiego, to różnych chorób, a nieprzyjaciel siły swoje wciąż wzmacniał.

Wiadomo, jak się to skończyło.

Po kapitulacyi wojska wyszły zaraz trzeciego dnia, a nam i mieszkańcom pozwolono pozostać według woli. Przemieszkałem jeszcze 2 tygodnie, ponieważ byłem chory, potem Japończycy odstawili nas do Szanhaju, rosyjskiemu konsulowi, który miał polecenie wyprawiania nas do Rosyi. Gdy Japończycy przewozili nas z Portu Artura do Dalnego, byliśmy zmuszeni noc spędzić w polu w koszarach, potem wieziono nas — w styczniu — koleją, ale na platformach, bo wagony nie były gotowe. Wówczas to nasz maleńki przeziębił się i umarł w drodze, mając już 5 i pół miesiąca.

W Szanhaju, otrzymawszy pieniądze na drogę, wsiedliśmy na francuski okręt i udaliśmy się do Marsylii, zkąd koleją przez Paryż do kraju!...

Co i o czem piszą.

Pewna korespondentka *Dziennika Poznańskiego*, znająca doskonale śliczną na ogół okolicę Berlina, opowiada o niej z prawdziwym entuzyazmem, zwłaszcza zaś zachwyca się perłą wszystkich tamecznych miejsc wycieczkowych, mianowicie malowniczym „Spreewaldem“, położonym o półtorej godziny od Berlina, nad średnim biegiem Sprewy, która dzieląc się tam na niezliczone ramiona, tworzy Wenecyę w małym stylu.

Co jednak Polaków najbardziej tam ciągnie — czytamy w *Dzienniku Poznańskim* — to starosłowiańskie zwyczaje i obyczaje, zachowane wiernie przez mieszkających tam w wielkiej liczbie, a do szczepu słowiańskiego należących wendów. Już podczas jazdy uderzają nazwy miejscowości jak: Byhleguhre (Białagóra), Nowareka, Groblitza, Kschiewazerra, brzmiące tak znajomo, tak swojsko. Z Lubinowa (obecnie już Lübbenau) odbywa się kilkagodzinną podróż czółnem po wąskiej drodze wodnej, zwanej tu „groblą“, a wijącej się wśród lasów, łąk, pól i osad ludzkich, co urozmaica trochę monotonię tego cichego suwania się po gładkiej, spokojnej wodzie, nie rozsuwanej nawet wiosłami, gdyż stojący z tyłu przewoźnik popycha czółno tylko długiem wiosłem naprzód, bez najmniejszego szmeru. To szybkie przejście z gwaru i ruchu wielkomiejskiego w to zaciszne ustronie, tak magicznie działa, tak uspokaja nerwy, godzi z losem i zaciera wszelkie przykre wrażenia z walk życiowych, że gdyby nie tu i owdzie nadpływająca łódka, którą ostrożnie wyminąć trzeba, albo pieszy przechodzień, trzymający się brzegu, możnaby sobie wyobrazić, że się płynie po Styxie, po rzece zapomnienia w krainę Hadesu i Persefony, gdzie, wedle słów Deotymy, „losu wściekłość namiętna do walk bezsilnych już nas nie budzi“. Lecz, jak już wspominałam, wycieczkowcy zrywają sobie po większej części wzajemnie swoje błogie iluzye. Ma to jednak tę dobrą stronę, że powracając nas do rzeczywistości, otwiera nam oczy na piękność natury i budzi uśpione marzeniem zainteresowanie się ludźmi tu osiadłymi, i ich stosunkami. A są one ciekawe. O ile czas starczy, t. j. o ile projektowana wycieczka obliczoną jest na 1, 2 lub więcej dni, można się też zatrzymać w piękniejszych, widzenia godnych miejscowościach. Ale już nawet w ciągu jednego dnia wiele zobaczyć można. I tak w niespełna pół godziny drogi za Lubinowem, leży odwiedzane głównie przez malarzy „Lehde“, zbudowane jakoby na lagunach, tak, że każda prawie zagroda (po wendyjsku: dwarinie) leży na wysepce, co miejscowości tej zjednało nazwę spreewaldzkiej Wenecyi. Jedynym środkiem komunikacyjnym, ułatwiającym nawet dzieciom przystęp do szkoły, są łódki.

Wozów, koni, pługów, wcale tu niema, a ziemię obrabiają rydlem. Łodzią więc zwożą tutejsi gospodarze zboże, siano i drzewo lub wywożą swoje płody, jako to: ogórki, melony, chrzan, cebule, głównie zaś dobrze utuczone bydło na targi. Łodzią rozwozi listonosz pocztę, wożą rodzice dzieci do chrztu lub do ślubu. Łodzią wreszcie udają się tubylcy na ostatni spoczynek, opuszczając na zawsze schludne swe, z grubych pni drzewnych zbudowane, trzciną lub szuwarem pokryte a staremi olchami ocienione domki. Pokazują tu jeszcze prastare czółna, tak zwane po wendyjsku „planniki“ wydrążone z jednego drzewa. Gospodarka tutejsza polega głównie na łąkach (jak to już okazują charakterystyczne dla Spreewaldu wysokie stogi siana, sterczące przed każdą zagrodą); w drugim rzędzie na lesie i wodzie. Woda, mimo mniejszego teraz zarybienia, ważnym jest czynnikiem, gdyż wylewami swemi użyźnia łąki, w zwykłym zaś stanie jest najważniejszą drogą komunikacyjną, wyżywia znaczną liczbę przewoźników, pędzi młyny i ułatwia chów gęsi, prowadzony tu na wielką skalę. Drzewo pięknych jeszcze choć bardzo już przerzedzonych lasów, dostarcza materyału na budowę czółen, jakoteż na roboty tokarskie i rzeźby drzewne, wykonywane w Lubinowie. Jeszcze z początkiem 18 stulecia cała powierzchnia Spreewaldu prawie pokrytą była łęgowiskiem i nieprzeniknionym dziewiczym lasem. Pracowita ręka sławiańskich Wendów, zwanych także sorbami, przebywających na tych obszarach już od 6 stulecia po Chr., a chroniących się przed prześladowaniem i uciskiem germańskim za czasów Ottona Wielkiego coraz głębiej w te bagna i lasy, stopniowo przetrzebiała te gęstwiny i osuszała bagniska, dopóki w twardej walce z naturą nie stworzyli sobie tu wcale dostatniej egzystencyi, gdyż mieszkańcy Spreewaldu ogółem bardzo są zamożni. Źródłem tego dobrobytu jest, jak już wspominałem, wywóz bydła, nabiału, jarzyn (sławne ogórki i melony lubinowskie), dalej przemysł drzewny, wreszcie coroczny napływ tysięcy obcych, zwiedzających ten ciekawy kawał ziemi. Zapomniałam jeszcze dodać, że produkcya zboża prawie pokrywa potrzeby mieszkańców.

Historycznie Spreewald nie zawsze dzielił losy dolnych Łużyc, ale wraz z niemi dostał się, o ile wiem, w r. 1815 pod panowanie Prus. Dolny Spreewald leżący w okręgu Poczdamu bardziej już jest zgermanizowany, ale w Spreewaldzie górnym, należącym do okręgu frankfurckiego, przeważa dotychczas jeszcze żywioł wendyjski. Zachowali oni tutaj dotychczas swoją narodowość, mowę, gospodarkę, swoje zwyczaje, obyczaje, a nawet zabobony i stroje. Te ostatnie bardzo są malownicze. Składają się u kobiet z szerokiej a krótkiej, czerwonej lub niebieskiej spódnicy, czarnego, aksamitnego gorsetu, szerokiego fartucha, kwiecistej chusteczki przewieszonej na ramionach i wsuniętej do gorsetu, jako też z oryginalnego, bardzo wysokiego, szerokiego i odstającego czepca na głowie.

Czysto wendyjski charakter zachowały jeszcze miejscowości: Dlugy, Suszów, Naundorf, a szczególnie Burg (dawniej Grod), który możnaby nazwać strażnicą wendyzmu. Jestto miejscowość licząca około 5000 mieszkańców, głównie Wendów i zwendyzowanych albo (jeśli się ten wyraz lepiej nadaje) zesłowiańszczonych kolonistów niemieckich. Tu zobaczyć można niezmienione jeszcze zwyczaje wendyjskie przy obchodach weselnych, jak między innemi: stawianie przed panem młodym pantofla w miejsce talerza, albo chowanie i szukanie bucika panny młodej, ściągniętego jej niespostrzeżenie. Również przy pogrzebach zachowują jeszcze prastary zwyczaj oznajmiania bydłu i pszczołom śmierci ich dotychczasowego gospodarza i przynależności ich do nowego pana. Jest jeszcze wiele innych wiernie utrzymanych tradycyi, dla których jednak nie ma miejsca w ciasnych ramach listu. Wspomnę tylko jeszcze podziwiany przez zwiedzających t. zw. „Kirchgang“ w Burgu. Jestto rzeczywiście piękny obraz, ten widok gromadnie do kościoła wstępujących odświętnie, bajecznie kolorowo ubranych kobiet i dziewcząt. Nabożeństwo zaczyna się w niedzielę o 9 i trwa wraz z kazaniem, wygłaszanem w języku wendyjskim, do $10^1/_2$, poczem następuje kazanie niemieckie. Ale z czasem ustaną i w Burgu te kazania wendyjskie, tak jak ustały w Lubinowie i innych miejscowościach spreewaldzkich.

W Burgu wychodzi też gazetka wendyjska i wszyscy językiem tym władają, ale przechodzi on już ustnie tylko z rodziców na dzieci. Od przewoźnika nauczyłam się w ciągu przejażdżki, że wódka nazywa się po wendyjsku paleń, szczaw — kisalec, dziesięć — jasietj, czwartek — stwertk, piątek — pietk itp. Przypomina to trochę małoruskie, a trochę czeskie. Dowiedziałam się też, że wendyjskiego nie uczą już w szkołach; te są czysto niemieckie. To też wszyscy wendowie mówią płynnie po niemiecku i używają języka tego do porozumienia się z sąsiedniemi Niemcami, z którymi żyją w zgodzie. Święta ta zgoda ma jednak i swoją złą stronę, bo wraz ze szkołą, służbą wojskową, koleją i gościńcem prowadzącym w głąb Spreewaldu, przyczyni się także do zatarcia różnic i właściwości rasowych, do zaniedbania z czasem języka ojczystego i czcigodnych starych zwyczajów. Pójdzie to tak stopniowo. I teraz już niektóre dźwięczne pieśni wendyjskie kończą się niemieckim *refrain'em*. Kto więc chce zobaczyć te zabytki starej słowiańszczyzny nie zmięszane jeszcze i nie sfałszowane, niech śpieszy zobaczyć ten pod każdym względem ciekawy i widzenia godny szmat ziemi. Najstosowniejszą ku temu porą jest lato. Słyszałam, że i zimą tam ma być pięknie; niemożliwą jest tylko wiosna, podczas której Spreewaldczycy odcięci są nieraz tygodniami od reszty świata.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Japońska armia sachalińska donosi: Jeden z naszych oddziałów wyparł dnia 24 bm. Rosyan z Alkowy i obsadził linię od Połowinki do Alkowy. W tej okolicy nieprzyjaciel miał batalion piechoty i 8 dział polnych. Uciekł on w kierunku Loutkowa. Inny nasz oddział wsparty przez kontrtorpedowiec, udał się w kierunku Aleksandrowska. Rosyanie zamierzali most prowadzący do Aleksandrowska spalić, atoli oddział nasz zdołał temu przeszkodzić. Także z miejscowości Mugaty nasze wojska wyparły Rosyan przy pomocy okrętów. O godzinie 3 popołudniu jeden z oddziałów japońskich zajął Alkowę nr. 3, drugi skierował się do Aleksandrowska. Udało się Rosyan pobić i o godzinie 2 minut 15 Aleksandrowsk obsadzić.

Nieprzyjaciel cofnął się do fortu na wschód od miasta. Dnia 25 rano powtórzono atak i odparto Rosyan aż do Nowomichajłowska. Tego samego dnia miejscowość Dui dostała się w nasze ręce. Rosyanie Aleksandrowska nie spalili. Wzięliśmy 200 Rosyan do niewoli.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. W nocy ze środy na czwartek przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu prezydenta gubernialnego ziemstwa Gołowina, oraz u członka ziemstwa Kokoszina i sekretarza biurowego Posnera. Policya skonfiskowała wszystkie akta, dotyczące kongresu. Gołowin zawiadomił o tem telegraficznie prezydenta Rady ministrów hr. Solskiego i udał się do Petersburga.

Mały feljeton.

Do Poezyi.

Córo piękna! — natchnienia ożywiona rosą,
Arko snów! co unoszą duszę w niebios progi!
Tobie ścieli dłoń wiosny łan kwiecia pod nogi,
Na cześć twoją słowicze chóry pienia niosą...
Lutni twojej oddźwiękiem, co rodzi moc czaru,
Zmienia się noc zwątpienia w jasny dzień otuchy,
Do wzniosłych myśli wyżyn rwą się ziemskie duchy;
Czułe serca goreją silną ojców wiarą!...

Do ciebie i prostaczek uśmiecha się mile.
W twym uścisku odczuwa i starzec zgrzybiały
Zapał, co daje życie, nieci ideały, —
I budząc wspomnień iskrą młodociane chwile
Marzy szczęśliw przy tobie w tęsknoty zaciszu,
Jak dziecię, gdy je piersi matki ukołyszą.

Poezyo! z Bożej łaski ziemskich trosk osłodo!
Szczęśliw, kto zawsze widzi cię powabną — młodą!

Secs....

KRONIKA.

Lwów 29 Lipca.

Strejk robotników budowlanych. Raporty policyjne przedstawiają wczorajszą awanturę w Rynku jak następuje: Oto w południe robotnicy weszli na Rynek i wypełnili całą stronę południową od ulicy Ruskiej aż do rogu dotykającego placu Kapitulnego i przejścia od tego rogu aż do wylotu tzw. bramy Andriollego. Na dany znak równocześnie z ulicy Ruskiej i z bramy Andriollego wypadły dwie gromady ludzi i z przeraźliwym wrzaskiem rzuciły się pomiędzy przekupniów. W tej chwili powstał zgiełk i popłoch nie do opisania. Przekupki i przekupnie porzucali stragany i rzucali się do ucieczki; wśród zgiełku przewracano kosze, wysypywano na bruk jarzyny, porozbijano garnki z nabiałem, który ściekał po kamieniach. Napastnicy najwidoczniej mieli wyłącznie tylko zamiar wywołać paniczny popłoch. Stała się jednak bez ich współudziału rzecz w takim razie nieunikniona. Oto stojąca zwykle w Rynku bezczynnie gawiedź najróżniejszego autoramentu rzuciła się do rabunku. Porywano przeważnie chleb i ogórki kiszone, jako prawdopodobnie jedyne rzeczy dające się zaraz zjeść; surowych bowiem jarzyn zaraz zjeść nie można. Niesłychanie smutny jest fakt, który zgodnie stwierdzają wszyscy urzędnicy policyjni, jacy urzędowali wczoraj na Rynku podczas tej awantury, a mianowicie, że pomiędzy gawiedzią gęsto uwijały się... mundurki gimnazyalne.

Popłoch trwał niedługo. Kto mógł schronił się do bram domów. W kilkunastu minutach Rynek się wyludnił, a na „pobojowisku“ pozostali tylko napastnicy, których w momencie rozpędziła policya.

Natychmiast po tych awanturach udał się pan prezydent Michalski do dyrektora policyi, z którym naradzał się, jakby zapobiedz powtórzeniu się podobnych zajść. Postanowiono, że dziś wszystkich targowisk w mieście strzedz będą silne oddziały policyi.

Wieści o tych awanturach w Rynku — jak to już wspomnieliśmy wczoraj — kolportowane w bardzo przesadnej formie po mieście, wywoływały łatwo zrozumiałe obawy i zdenerwowanie. Zdenerwowanie to wzrosło jeszcze, gdy popołudniu dotarła do miasta wiadomość ogromnie naturalnie przesadzona o krwawych zajściach za Żółkiewską rogatką. Zajścia te według policyjnych relacyi taki miały przebieg. Na targowicy tuż za Żółkiewską rogatką budują się trzy domy. Wczoraj rano do wszystkich trzech robót stanęli robotnicy i rozpoczęli pracę. Około dziewiątej z rana przybyło na targowicę ze dwustu strejkujących, otoczyło wszystkie trzy budowy i kazało pracującym natychmiast poniechać pracy. Robotnicy z dwóch budowli usłuchali rozkazu; z trzeciej zaś oświadczyli, że nie usłuchają i będą pracować dalej. Tedy strejkujący chcieli ich przemocą spędzić z rusztowania. Rozpoczęła się bójka. Oblęgający mieli kije, pracujący narzędzia. W końcu po krótkiej walce pracujący musieli ustąpić z pola. Jeden z nich został poważnie raniony. Na miejsce przybyła policya z miasta i żandarmi z posterunku na Zniesieniu, lecz napastnicy zdołali wczas uciec.

Popołudniu wczoraj jak zwykle odbyło się na placu powystawowym zgromadzenie strejkujących. Wieczorem po zgromadzeniu ruszyli robotnicy pochodem ku miastu i przybyli na plac Maryacki, gdzie stanęli. Zebrało się tu mnóstwo gawiedzi, która krzykami i piskami straszyła spokojną publiczność. Do robotników przemówił bardzo namiętnie jeden z przywódzców socyalistycznych, wzywając do trwania przy strejku. Na plac przybył pan prezydent Michalski, by w razie potrzeby interweniować między tłumem a policyą. Agitatorzy wezwali tłum do pochodu do Rynku. Część nie usłuchała i rozeszła się do domów, część zaś ruszyła do Rynku, zastała jednak wszystkie wejścia zamknięte silnym kordonem policyi. Tłum stał pewien czas na placu Kapitulnym, przekonawszy się jednak, że policya nie wpuści go na Rynek, powoli rozprószył się.

Dzisiaj miejskie roboty około budowy kanału przy ul. Janowskiej i około brukowania ul. Sadownickiej odbywają się pod osłoną patroli policyjnych. Dyrekcya policyi oświadczyła gotowość wysłania patroli policyjnych na każdą budowę, na której robotnicy chcą rozpocząć pracę, a boją się to uczynić z powodu groźb strejkujących.

Strejk i poseł Brejter. Na wczorajszem zgromadzeniu strejkujących robotników ktoś podniósł, że pan Ernest Brajter, który jest posłem do parlamentu z V kuryi ze Lwowa, wcale się strejkiem nie zajmuje i wyjechał sobie do kąpiel. Z powodu tego zgromadzeni oburzyli się na pana Brajtera i uchwalili mu votum nieufności. Otóż okazuje się, że pan Brajter do kąpiel nie wyjechał, a przeciwnie jest we Lwowie i wystosował do komitetu strejkowego list, w którym powiada, że strejkiem gorąco się interesuje, a do pośrednictwa nie został zaproszony, więc słusznie nie uważał za stosowne narzucać komuś swoich usług.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna miasta Przemyślany drowi Karolowi Dawidowiczowi radzcy sądu krajowego, członkowi Rady powiatowej przemyślańskiej, tudzież członkowi wydziału powiatowego w uznaniu jego zasług około dobra miasta położonych.

Jenerał-gubernatorem Moskwy zamianowany został po zamordowanym Szuwałowie jenerał Piotr Durnowo.

Starożytne pamiątkowe dzwony z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, które miały być sprzedane na tak zwany „bruch“ fabryce w Wiener Neustadt, nabył za 3700 K. namiestnik Potocki. Najstarszy z tych dzwonów chce on podobno darować miejskiemu Muzeum historycznemu, inne zaś powiesić w swoim ogrodzie w Krzeszowicach. Zatem, dzięki ofiarności pana namiestnika, starożytne te i pamiętkowe dzwony unikną zagłady, na którą były skazane.

Utonięcie Polaka w Tiete w Brazylii. Z konsulatu austro-węgierskiego w San Paulo w Brazylii nadeszła wiadomość, że tam w rzece Tiete utonął 28 letni Stanisław Henryk Borzęcki, pochodzący ze Lwowa. Między rzeczami zmarłego znaleziono legitymacyę dziennikarską dwu lwowskich pism, do których miał wysyłać stamtąd korespondencye. Przyczyna śmierci niewiadoma, możliwe jest jednak, że zachodzi tu samobójstwo, gdyż znaleziono list, w którym śp. Borzęcki prosi, by na wypadek niespodziewanej jego śmierci dano znać o tem rodzinie przez redakcyę *Wieku Nowego*. Brat denata jest znanym lekarzem we Lwowie, drugi urzędnikiem w Brodach.

Wstrzymanie stypendyów rządowych. Z Budapesztu donoszą, że rząd zawiadomił wyższe zakłady naukowe, iż z powodu niepłacenia podatków wstrzymana będzie na rok przyszły wypłata wszystkich stypendyów rządowych.

Aresztowanie przywódzców „Bundu“. Z Warszawy donoszą, że policya aresztowała tam w jednej z cukierń w dzielnicy fabrycznej przywódzców żydowsko-socyalistycznego „Bundu“. Śledzono ich od dawna, dopiero jednak onegdaj dostali się oni w ręce policyi, wzmocnionej przez wojsko.

Dymisya kuratora Schwarca. Z Warszawy donoszą, że kurator tamtejszego okręgu naukowego Szwarc, lada dzień otrzyma dymisyę. Dymisya ta zadecydowana była w Petersburgu podobno jeszcze przed kilku miesiącami, mianowicie z chwilą objęcia jenerał-gubernatorstwa w Królestwie Polskiem przez jenerała Maksymowicza, wstrzymano się jednak z nią z powodu strejku szkolnego, chcąc uniknąć pozoru, że dla strejkującej młodzieży poświęcono kuratora.

Z pobytu X. arcybiskupa Symona w Ameryce. Na zaproszenie X. J. Kosińskiego, rektora kolegium polskiego im. św. Stanisława w Chicago, przybył do tego kolegium na uroczyste zakończenie roku szkolnego X. arcybiskup Symon, wysłany jak wiadomo do Ameryki przez Watykan, dla zbadania stosunków katolików-Polaków w tym kraju. W czasie popisu wygłoszono „Radę“ z „Pana Tadeusza“, oraz dyalog angielski z 3-go aktu szekspirowskiego „Juliusza Cezara“. Odbyły się też śpiewy chóralne i produkcye kapeli kolegialnej. Na prośbę rektora, arcypasterz polski rozdał abituryentom dyplomy, przyczem wygłosił podniosłą przemowę o znaczeniu i wpływie szkoły na całe życie. W imieniu abituryentów dziękowali: Michał Krępeć (po polsku) i Stanisław Bona (po angielsku).

Po południu udał się X. arcybiskup na plebanię św. Józefata, gdzie w szkole miejscowej egzaminował dziatwę. Nazajutrz zwiedzał arcypasterz klasztor i szkołę Sióstr Nazaretanek, następnie szpital przy ul. Leavitt, rozmawiając z pacyentami polskimi po polsku, a z angielskimi w ich ojczystym języku.

W kościele Panny Maryi na Bridge porcie, udzielił podczas Mszy św. pierwszej Komunii św. 70 chłopcom i 108 dziewczynkom. Po południu odbył się popis dzieci w ozdobionej flagami, kwiatami i lampionami sali szkolnej. Dziewczęta w bieli i chłopcy, przepasani szarfami, tworzyli szpaler. X. arcybiskup usiadł na fotelu; kurtyna się podniosła i usłyszano śpiew powitalny, po którym kilkanaście dziewcząteк złożyło bukiety u stóp wysłańca papieskiego. Po przemowach uczenic i uczniów nastąpiła defilada i śpiew dziewcząt w sukienkach niebieskich. I znów 20 bukietów legło u stóp arcypasterza. Popisy wypadły świetnie.

— A teraz — rzekł X. arcybiskup na odchodnem — dam wam zagadkę do rozwiązania: co mi się najwięcej podoba w Ameryce?

— Dzieci — odpowiedziała jedna z dziewczynek po namyśle.

— Nie!

— Mowa polska — zauważyło inne dziecko.

— Trochę bliżej, lecz jeszcze nie zupełnie.

— Śpiew — zgadywały inne.

— Jeszcze nie wszystko, ale złączcie to razem, a zagadka będzie rozwiązana Najbardziej podobają mi się w Ameryce: dzieci, które mówią, śpiewają i modlą się po polsku — dokończył X. arcybiskup.

Konkurs. Prezydyum Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę zarządzcy składu drzewa w Horodence, z roczną płacą 1.800 K. Podania do 5 sierpnia.

Organizacya w służbie skarbowej. Ministerstwo skarbu przeprowadziło w administracyi skarbowej częściową organizacyę, a mianowicie złączyło w jeden status rozdzielone dotychczas kategorye urzędników konceptowych władz kierujących i służby podatkowej I instancyi. Odtąd więc wszyscy urzędnicy konceptowi władz skarbowych stanowią jeden status we wszystkich klasach rangi. Przy tej sposobności zniosło ministerstwo dotychczasowe nazwy urzędowe „starszych komisarzy skarbu“, tudzież „starszych inspektorów“ i „inspektorów podatkowych“ i postanowiło, że wszyscy urzędnicy konceptowi VIII klasy rangi będą odtąd nazywali się „sekretarzami“ bez względu na dział służby, do którego należą, a wszyscy urzędnicy konceptowi IX klasy rangi „komisarzami“. Nazwy innych klas rangi pozostały bez zmiany.

Z wystawy Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie. W jednej z sal Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (gmach Muzeum przemysłowego) urządzono wystawę obrazów będących własnością gminy miasta Lwowa, a przeznaczonych do przyszłej miejskiej galeryi sztuki. Oprócz dawniej zakupionych obrazów: Matejki „Śluby Jana Kazimierza“, Leopolskiego „Zgon Klonowicza“, Rybkowskiego „Wnętrze teatru“ wystawiono także obrazy zakupione przez miasto z jubileuszowej wystawy krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, a mianowicie: Okunia „Grajek“, Benedyktowicza „św. Dąb“ i Dąbrowy „Krajobraz“. Nadto naturalnej wielkości biust Matejki dłuta śp. Tadeusza Barącza, darowany przez rodzinę zmarłego do galeryi. Wystawa otwarta od rano 10 do 5 po południu.

Głuchoniemy następca tronu. Z Petersburga nadchodzi bardzo sensacyjna wiadomość. Oto podobno lekarze skonstatowali, że rosyjski następca tronu jest głuchy. Przypadek zrządził, że niedawno był on z nianką niedaleko pola ćwiczeń wojska rosyjskiego. Armaty dawały strzały, a dziecko wcale nie okazywało, że je słyszy. Niańka i dama dworu, która była przy dziecku, zakomunikowały to spostrzeżenie nadwornemu lekarzowi. Ten zaczął badać i miał smutny fakt głuchoty potwierdzić. Owóż jeżeli dziecko jest głuche, to oczywiście będzie i nieme.

Nietaktowna przezorność. Jak już donie-

śliśmy, dnia 27 czerwca odbył się w Paryżu ślub Leona ks. Radziwiłła z hrabianką de Grammont. Matka pana młodego, Konstantowa ks. Radziwiłłowa, była córką słynnego dzierżawcy domu gry w Monte Carlo, Ludwika Blanka, matka zaś panny młodej — córką bogatego przemysłowca paryskiego Sabatiera. Nie dziw, że podarunki ślubne, ofiarowane pannie młodej, odznaczały się kosztownością niezwykłą. Zwyczajem, przyjętym wśród arystokracyi francuskiej, podarki te wystawiono w przeddzień ślubu w salonach rodziców panny młodej dla pokazania ich osobom zaproszonym; wystawiono zaś je nie, jak zwykle, na stołach, lecz w oszklonych, zamkniętych na klucz gablotkach. Niestety ten wywołał w kołach arystokracyi francuskiej oburzenie nadzwyczajne. Opowiadają nawet, że jeden z zaproszonych arystokratów, urażony, że widział szczelnie zamknięte gablotki, zakasał rękawy fraka i chodził po pokoju z rękami założonemi do góry, aby, jak mówił, „widziano, że nic nie ukradł". Przy sposobności zaznaczamy, że druga córka Ludwika Blanca, panna Marya Blanc, wyszła w r. 1880 za Rolanda ks. Bonapartego, siostrzeńca, i zmarła po dwóch latach, pozostawiwszy córkę, będącą dziś jedną z najbogatszych panien na wydaniu we Francyi.

Obławy na włóczęgów, które urządza policya, by oczyścić miasto z niebezpiecznych żywiołów ulicznych, trwają w dalszym ciągu. Dziś przedpołudniem aresztowano pięćdziesięciu kilku bezdomnych włóczęgów.

Jak wyglądają polskie prospekty niemieckich fabryk. Niemieccy fabrykanci, chcąc ująć sobie polskich kupców, którzy coraz energiczniej w handlach swoich zastępują obce wyroby krajowymi, rozsyłają teraz prospekty swoje, redagowane w języku polskim. Jako próbkę używanej przez nich polszczyzny, przytaczamy prospekt, jaki tymi dniami otrzymali nasi kupcy od jednej z wiedeńskich fabryk:

„Cennik Pierwszej wiedeńskiej fabriki apetitnych precli Wien XX/1 Burgbardtgasse 10—12. Znaczek chroniczny (!). Warunki zamówjenia Za gotówkę, bez opusczenia 10 za zaliczką Posyłki kolejowe Za ombalaży porachuje się tylko własny koszt, albowiem przejmuje się takowa nie uszkodzona, w przyciągu 2 miesięcy opłacono na powrot i zwraca się należytość".

Kobiety asystentami przy katedrach. *Przegląd lekarski* donosi, że wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego oświadczył się za dopuszczeniem kobiet-lekarzy do stanowisk asystentów przy katedrach uniwersyteckich.

Ile razy dziennie mamy jeść? Filozof grecki Pythagoras mawiał, że człowiek powinien wstydzić się choroby, bo prawie każda choroba pochodzi z nadmiernego jedzenia. Sam on żywił się tylko chlebem i jabłkami i nigdy nie chorował. O pierwszych chrześcijanach podają, że zaspakajali głód tylko potrawami, przyrządzonemi z roślin. Pewien Niemiec, nazwiskiem Solis, który żył podobno 180 lat, jadał tylko raz dziennie i to potrawy zimne. Mięso jadał tylko dwa razy w tygodniu, nadto pościł dwa razy na miesiąc. Prof. Chittenden stwierdził, iż atleci, którzy podczas *trainingu* zmuszeni są o połowę zredukować zwyczajną ilość swego pożywienia, nie odczuwają żadnych dolegliwości, przeciwnie, czują się znacznie lepiej. Budda zalecał mnichom indyjskim, aby po obiedzie w południe aż do następnego rana żadnych pokarmów nie przyjmowali. Wybitni lekarze są tego zdania, że żądza obfitego jedzenia nie wynika z organicznej potrzeby ciała, lecz jest wynikiem nadmiernego podrażnienia, jakiemu podlega nasz zmysł smaku.

Słynny lekarz londyński William Banks twierdzi, że brak umiarkowania w jadle stoi w przyczynowym związku z bardzo rozpowszechnioną dziś chorobą raka. Nie zdarzyło mu się bowiem ani razu leczyć na raka człowieka, któryby jadał mało; owszem, zawsze byli to żarłocy. To też utrzymuje on, że przekleństwem ludzi bogatych jest ich żarłoctwo, i radzi on, abyśmy do tego, który nas zaprasza do jedzenia, mówili:

— Człowieku, cóżem ci złego zrobił, że jesteś moim wrogiem?

Z uniwersytetu lwowskiego. Uniwersytet lwowski pozyskał nową katedrę zwyczajną, mianowicie katedrę prawoznawstwa porównawczego. Ta gałąź nauki posiada obfitą literaturę, zwłaszcza angielską i rokuje wielkie nadzieje, mimo to jednak jest ona ani w Niemczech, ani w Austryi reprezentowana w uniwersytetach. Wprawdzie reforma studyów prawnych już w r. 1893 uznała zasadnicze znaczenie tej nauki, nie przyszło jednak dotychczas do stworzenia katedr osobnych. Tylko uniwersytet czeski w Pradze uzyskał przed kilku miesiącami katedrę nadzwyczajną prawoznawstwa porównawczego słowiańskiego (prof. dr. Kadlec). W uniwersytecie Jagiellońskim ś. p. dr. Dargun był wybitnym przedstawicielem prawoznawstwa porównawczego, a następca jego prof. Dr. Stanisław Estreicher ogłasza kilkakrotnie wykłady z tego zakresu, w którym też pracuje naukowo. Prof. dr. Alfred Halban, którego prace historyczno-prawne wykraczają z wielu względów w granice badań porównawczych, wstępuje obecnie na nowo utworzoną katedrę lwowską, tak, że uniwersytety nasze w tej mierze wyprzedzają wszechnice niemieckie. — Prof. Dr. Alfred Halban, opuszczając Czerniowce, oddał swój mandat sejmowy do dyspozycyi wyborców większej własności polsko-ormiańskiej. Od decyzyi wyborców zależeć będzie, czy poseł, który wobec obowiązków profesorskich we Lwowie miałby pewne trudności w wykonywaniu mandatu, otrzyma zezwolenie na złożenie mandatu, czy też zostanie nakłonionym do jego zatrzymania.

Ze sprawozdań szkół średnich za rok szkolny 1904/5. Gimnazyum im. ces. Franciszka Józefa we Lwowie (gimn. III), które w roku szkolnym 1903/4 liczyło 757 uczniów, w roku ubiegłym liczyło 1041, a więc o 284 więcej. W ogólnej liczbie uczniów było 859 Polaków, 57 Rusinów i 5 Niemców. Religii rzymsko-katolickiej było 572 uczniów, 88 greko-katolickiej, wyznania mojżeszowego 257, ewangelików 6, jeden prawosławny. Przy końcu roku sklasyfikowani, wynosiła 921. Z tych 109 otrzymało pierwszy stopień z odznaczeniem, 616, przepadło 124, do egzaminu poprawczego przyjęto 72.

Gimnazyum w Stanisławowie, które w roku szkolnym 1903/4 liczyło 781 uczniów, w roku ubiegłym liczyło ich o 202 więcej, a więc 983. Do tej liczby wbrew temu stałemu zjawisku, że w gimnazyach w ciągu roku ubywa uczniów, przybyło w ciągu roku szkolnego 24, tak, że z wiosną do 1007. Klasyfikowano 923 uczniów i przepuszczono 732, z czego 92 z odznaczeniem, 118 do egzaminów poprawczych przeszło 78. Uwolnionych od opłaty szkolnej było w I półroczu 678 uczniów, w drugiem 675. Polaków liczyło gimnazyum 682, 235 Rusinów i 6 Niemców. Uczniów religii rzymsko-katolickiej 290, greko-katolickiej 284, zaś 394 izraelitów, czterech ewangelików i jednego prawosławnego. Miejscowych było 466 uczniów, zaś 457 z okolic Stanisławowa lub innych powiatów, 8 z zagranicy.

Stu siedmdziesięciu trzech milionerów posiada szwajcarskie miasto Bazylea, chociaż liczy tylko 115.000 mieszkańców. Z pomiędzy owych 173 bogaczy 111 posiada tylko po milionie, reszta 62 zgłasza do opodatkowania dochód z kapitałów powyżej dwóch milionów. Ogółem wynosi majątek tych 173 milionerów 368½ miliona franków, a podatek, opłacany przez nich 1,558.905 franków. Cały kapitał Bazylei z okolicznemi gminami oblicząją na 888½ miliona franków.

Nagrobek żony Marka Twaina. Słynny humorysta amerykański napisał na kamieniu, postawionym na grobie jego żony następujący wiersz:

Warm summer sun,
Shine kindly here.
Warm southern wind,
Blow softly here.
Green soil above,
Lie light, lie light.
Good night, dear heart
Good night, good night.

(Gorące, letnie słońce, świeć tu łagodnie. Gorący wietrze letni, wiej tu lekko. Zielona murawo przykrywaj lekko. Dobranoc, droga moja, dobranoc, dobranoc).

Temperatura dnia 27 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +18, w Salcburgu +17, w Gracu +17, w Pradze +16, w Tryeście +23, w Abbazyi +22, w Raguzie +26, w Budapeszcie +19, w Berlinie +20, w Hamburgu +18, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +19, w Lugano +23, w Anglii +18, w Paryżu +21, w Biarritz +24, w Nizzy +26, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +22, w Palermo +25, w Madrycie +21, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +15, w Wilnie +15, w Warszawie +16, w Moskwie +15, w Kijowie +16, w Odesie +21, w Serajewie +14, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +23, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Niemczech i na półwyspie Bałkańskim. Upały we Francyi, w Hiszpanii i we Włoszech.

Zmarli. W Paryżu Jan Karwowski, syn jednego z najwybitniejszych członków emigracyi Joachima Karwowskiego, posła na Sejm warszawski w r. 1831, przeżywszy lat 38, i Maciej Bryliński, także syn emigranta, znany i powszechnie szanowany w Paryżu przemysłowiec.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 24 R., na słońcu + 30 Bar. 762. Spada. Upał.

Naiwny.

— Moja najdroższa, powiem ci prawdę, że twój papa jest strasznie naiwny....

— O cóż chodzi?

— Przyznałem mu się szczerze, ile mam długów, a on mnie pyta, kiedy je zapłacę...

W teatrze.

Ciotka. Słuchaj, Julciu, sztuka nadzwyczaj niemoralna.... Wyjdźmy!

Siostrzenica. Ależ ciociu, w takim razie ludzie poznają, żeśmy zrozumiały.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lipca.

(Z). Pobudzone wiadomością o projektowanem założeniu kapitałami niemieckimi wielkiego banku w Sofii, zaczynają nareszcie i tutejsze sfery finansowe trochę się ruszać. Kilka banków tutejszych zwróciło się podobno do rządu z prośbą o dostarczenie im potrzebnych informacyj i o poparcie ich usiłowań, zmierzających do tworzenia nowych finansowych i przemysłowych przedsiębiorstw w krajach bałkańskich. Praktyczne rezultaty tej akcyi widoczne jednak mogą być dopiero za kilka miesięcy, gdyż zbieranie potrzebnych informacyj wymaga sporo czasu. Tymczasem jednak węgierski bank komercyalny w Peszcie wyprzedził banki wiedeńskie i przeciwstawił powstać mającemu w Sofii bankowi niemieckiemu instytucyę konkurencyjną. Już przed ośmiu laty założył ten bank w Sofii instytucyę niewielką pod firmą „Banque de Commerce", obecnie zaś z całym pośpiechem rozszerza ją, wyposaża w nowy kapitał 3 milionów franków i tworzy filie w Ruszczuku, Warnie i Filipopolu.

Na giełdach zagranicznych przeważało i dziś silne usposobienie, podniecone odjazdem Wittego do Ameryki, i pokojowemi wynurzeniami jednego z pełnomocników japońskich. Także doniesienia o doskonałym stanie przemysłu żelaznego w Ameryce stanowią jeden z silnych motywów zwyżkowych.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 28 lipca 1905 r.)

Usposobienie dzisiejszego targu było mocne, a niektóre artykuły jak np. żyto, jęczmień doznały dalszej zwyżki cen. Do utrzymania silnej tendencyi przyczynił się niemało targ doroczny na św. Annę w Tarnopolu, gdzie za pszenicę płacono po koron 8 do 8·25 za 50 kg., a ilość transakcyi była znaczna.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·80—9·10 koron, czerwoną od 8·80—9·10, żyto od 7·30—7·60, jęczmień od 7·10—7·70, owies od 7·00—7·50, groch zwyczajny od 9·25—10·00, groch „Victoria" 10·50—12·00, groch pastewny od 8·20—9·50, bobik od 7·00—7·80, wykę od 10·00—12·00, kukurudzę od 9·00—9·25, kukurudzę starą od 9·50—10·00, Cinquantino od 9·50—10·00, otręby pszenne od 4·20—4·40, otręby żytnie od 5·00—5·20, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Słychać, że wybitne osoby z episkopatu francuskiego zamierzają zaraz po zatwierdzeniu ustawy, wypowiadającej konkordat, zwołać zgromadzenie celem naradzenia się nad dalszymi krokami. *Gaulois* pisze, że episkopat spodziewa się, iż stanowcze jego postąpienie wzmocni solidarność wśród katolików francuskich.

Petersburg. *Nowoje Wremia*, pisząc o zjeździe cesarza Wilhelma z carem, dowodzi, że ze stanowiska sojuszu francusko-rosyjskiego zjazd ten można porównać ze zjazdem prezydenta Loubeta z królem angielskim Edwardem, gdyż jak tamten zjazd nie zaszkodził sojuszowi francusko-rosyjskiemu, tak samo nie zaszkodzi i obecny. Zjazd dwóch cesarzy ma wielkie znaczenie ze względu na rozpoczęte rokowania pokojowe, jest bowiem stwierdzeniem solidarności mocarstw europejskich, a nadto rękojmią pokojową pomiędzy temi mocarstwami.

Budapeszt. Prezydent ministrów, bar. Fejervary, wyjeżdża dziś na kuracyę do Karlsbadu.

Budapeszt. Wiadomość, jakoby rząd węgierski znajdował się w takich kłopotach finansowych, że ministerstwo wojny podwładnym komendantom poleciło, by czyniły zamówienia nie za gotówkę, ale za obligacye, oraz, by wchodziły tylko z wielkiemi firmami w stosunki, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Paryż. Pojawiła się wiadomość, że prezydent Loubet zamierza ustąpić przed upływem swojego mandatu, tak, ażeby wybór nowego prezydenta republiki mógł się odbyć w listopadzie b. r. jeszcze przed nowymi wyborami do senatu, które się odbędą w styczniu 1906. Owóż wbrew temu doniesieniu dziennik *Humanité* donosi, że rząd już postanowił, iż zgromadzenie narodowe celem wyboru nowego prezydenta odbędzie się dnia 26 stycznia 1906.

(Depesze popołudniowe).

Bukareszt. Dziennik *Adeverul* donosi, że poselstwo rosyjskie w Bukareszcie zaangażowało setki łotrów wszelakiego rodzaju z Odessy i Kijowa, którzy rozbiegli się po Rumunii i pod rozmaitymi pretekstami zaprzyjaźniają się z majtkami z „Potemkina", a zaprzyjaźniwszy się, nakłaniają ich do powrotu do ojczyzny. Dowiedziawszy się z rozmowy o ich domowych stosunkach, podają te szczegóły do wiadomości władz rosyjskich, a te władze fabrykują listy, jakoby od rodziny owych majtków pochodzące i w tych listach rodzice, bracia lub siostry, a nieraz także żony nakłaniają ich do powrotu do Rosyi, zapewniając, że batiuszka car ich ułaskawi, lub, że uda się tak marynarza schować, iż go władze nie wytropią.

Dziennik *Adeverul* domaga się od rządu rumuńskiego, iżby wszystkich tych judaszów kazał powypędzać z Rumunii.

Bukareszt. Prezydyum marynarzy „Potemkina" ułożyło list do dziennika *Iskra*, wychodzącego w Petersburgu, a będącego organem warstw robotniczych. W liście tym wyjaśniają marynarze dlaczego się poddali i odpierają z oburzeniem zarzut, iż zdradzili sprawę rewolucyi w Rosyi.

Paryż. Według listu otrzymanego przez dziennik *Temps* z Petersburga, świta cesarza Wilhelma wypowiadała jasno i otwarcie świcie cesarza Mikołaja swoje zdanie o sytuacyi. Według więc zdania tej świty, Rosya niepowinna zawierać traktatu pokojowego z Japonią przedtem, nim odniesie jakiekolwiek zwycięstwo nad Japończykami. Wyrażała się nadto świta cesarza Wilhelma z ogromnem lekceważeniem o kongresie ziemstw w Moskwie. Zdaniem jej kongres ten nie dopisał ani dla tych, którzy w nim pokładali nadzieję, ani też dla tych, którzy się go obawiali.

Paryż. Jeden z dziennikarzy, który się znajdował w wagonie restauracyjnym pociągu, który z Paryża do Cherbourga wiózł Wittego, opowiadał, że Witte przyszedł na obiad ze swojego coupé do owego wagonu z żoną, dwoma synami, córką i zięciem, panem Naryszkinem. Nadto towarzyszyli mu dwaj izraelici Rafałowicz, ajent finansowy rosyjski w Paryżu, i Rudkowsky, ajent finansowy rosyjski w Londynie. Ponieważ w Cherbourgu panowała mgła i okręt „Cesarz Wilhelm Wielki" nie przybył z Southamptonu, przeto Witte udał się do „Hotel du Casino" i tam nocował, a dopiero nazajutrz odjechał do Ameryki.

Paryż. Według wiadomości otrzymanych przez niektóre tutejsze dzienniki z Rzymu, sytuacya finansowa Watykanu jest bardzo smutna. Ojciec św. mianował komisyę z kardynałów, żeby się zastanowić nad tem, co robić, gdyż dochody Stolicy św. są teraz tak skromne, iż nie będzie mogła dawać dalej subwencyi dla utrzymania rozmaitych instytucyi katolickich we Włoszech i w innych krajach.

Londyn. Petersburski korespondent *Timesa* donosi, że według przybliżonych obliczeń władz finansowych, klasztory w caracie posiadają w kapitałach, w złocie i w drogich kamieniach 17½ miliardów franków.

Budapeszt. Jeden z członków gabinetu Fejervary'ego w rozmowie z kilku opozycyjnymi dziennikarzami, odezwał się w te słowa: „Jeżeli dalej pójdą rzeczy tym trybem, jakim dotąd idą, to są możliwe trzy ewentualności: albo Król ustąpi przed koalicyą, albo Król zrezygnuje z tronu, albo wreszcie zawiesi konstytucyę. Innego wyjścia nie widzę, jeżeli koalicya nie zechce ustąpić. Owóż wszystkie te trzy wyjścia są straszną klęską dla Węgier".

Budapeszt. Minister Christofy w artykule umieszczonym w *Neues Pester Journal* wyraża zdziwienie, że wśród koalicyi zapanowało oburzenie z powodu jego zapowiedzi projektu powszechnego prawa głosowania. Wszak koalicya wcieliła także przy ostatnich wyborach do swego programu taką reformę wyborczą. Jest rzeczą konieczną przez zmianę stosunków partyjnych sprowadzić sanacyę życia politycznego na Węgrzech.

Paryż. Z okazyi siódmego kongresu syonistycznego, który 27 bm. rozpoczął się w Bazylei, *Journal des Débats* podaje zajmujące szczegóły o syonizmie. Syonistami zwą się — pisze on — żydzi, pragnący utworzyć nowe państwo żydowskie w Palestynie. Najwięcej rozwinął się syonizm w Austryi, Niemczech, Polsce, Rosyi i Stanach Zjednoczonych. W gruncie rzeczy jest syonizm rozbudzeniem się poczucia narodowego u żydów, a wskutek tego jest zwalczany przez międzynarodowe socyalistyczne stowarzyszenia robotników na równi z innymi ruchami narodowościowymi. Najważniejsza organizacya rewolucyjno-żydowska „Bund" w Polsce i w Rosyi zwalcza tedy syonizm, gdyż uważa go za anti-socyalistyczny, reakcyjny i klerykalny, chcący układać się z rządami; zwalcza także emigracyę do Palestyny i utrzymuje, że żydzi powinni raczej wywalczyć sobie zupełną autonomię w każdem państwie.

Syonizm jednakże zaczyna brać górę nad „Bundem" i zyskiwać zwolenników w proletaryacie socyalistyczno-żydowskim. Natomiast silną opozycyę znajduje syonizm w wyższych klasach żydowskich, które w różnych krajach zajęły pewne stanowiska wybitne i obawiają się ogłoszenia światu, że tłum żydowski pozostanie zawsze żydowskim i cokolwiekby się stało nie jest zdolnym do zlania się z miejscową ludnością. To byłoby wielkim kłopotem dla wyższych klas społeczeństwa żydowskiego, uważających, że są zdolne do asymilacyi, ponieważ dzięki przyciągającej sile milionów, połączyły się związkami małżeńskiemi z najstarszą arystokracyą świata.

Oto przykład: parę dni temu umarła w Paryżu księżna Grammont. Była ona córką barona Karola Rotnschilda, szefa domu w Frankfurcie. Księżna była kobietą bardzo wykształconą i wyższego umysłu. Przez swe małżeństwo i małżeństwa swych dzieci, była spokrewniona z rodzinami Grammontów, Noailles, Lasparre, Aremberg, Radziwiłłów, Wagram i innemi rodzinami arystokratycznemi Francyi. Równocześnie była księżna krewną Rothschildów, Pereirów, Efruzich — i innych rodzin żydowskich, zlanych zupełnie z arystokracyą katolicką i nie mających wcale ochoty budowania zamków na brzegach Jordanu.

Na zakończenie zaznacza *Journal des Débats*, że syonizm jest w części utopią, w części zaś wysiłkiem inteligencyi żydowskiej, dania proletaryatowi, tym paryasom między paryasami, jakiegoś wychowania, jakiejś ambicyi, nadziei, która przekonywałaby ich, że należą do rasy niezwyciężonej, że są powołani do odzyskania władzy i wolności we własnym kraju.

Tanger. Obecnie toczą się rokowania w sprawie głosowania na konferencyi marokkańskiej, co natrafia na pewne trudności. Podczas gdy inne mocarstwa oświadczają się za większością głosów, Niemcy żądają jednomyślności oraz votum zastępcy sułtana dla ważności uchwał.

Sofia. Dzienniki donoszą, że rząd bułgarski otrzymał poufne z Petersburga zawiadomienie, iż porta w nocie wystosowanej do mocarstw, a zawiadamiającej je o zamachu na sułtana, oskarża Bułgarów o autorstwo tego zamachu. Wiadomość ta wywołała w mieście ogromne oburzenie.

Mińsk. Kilkunastu dawnych unitów z parafi św. Bazylego wniosło do gubernatora prośbę, aby dawny kościół unicki przerobiony na cerkiew, przywrócono znowu, i oddano w zarząd parafii katolickiej, skoro rząd nie pozwala, aby się utworzyła osobna parafia unicka.

Nowy Jork. Japoński delegat pokojowy Sato oświadczył wobec kilku sprawozdawców, że Japonia gotową będzie do zawieszenia broni dopiero po zbadaniu pełnomocnictw delegatów rosyjskich, co będzie pierwszem zadaniem konferencyi. Prawdopodobnie prace konferencyi od tego się zaczną. Delegaci japońscy mają pełnomocnictwo nieograniczone, układ przez nich zawarty tylko jeszcze ma być podpisany przez cesarza japońskiego.

Witebsk. Gubernator wezwał do siebie starszyznę żydowską i zażądał od niej, aby wpłynęła na młodzież żydowską, iżby się odsunęła od ruchu rewolucyjnego. Starszyzna żydowska przyrzekła to uczynić, ale podniosła w swej odpowiedzi, że przecież w ruchu rewolucyjnym biorą także udział Rosyanie, a tymczasem władze rosyjskie kładą ciągle nacisk na to, że tu i ówdzie pomiędzy rewolucyonistami znajdzie się jakiś żyd. Na to gubernator zauważył, że procent żydów w ruchu rewolucyjnym jest znacznie większy od procentu ludności żydowskiej w państwie, a nadto, że żydzi zawsze są przywódzcami i kierownikami ruchu. Gdyby nie ich udział, toby Rosya i za sto lat nie doczekała się tych zamieszek wewnętrznych, jakie się teraz wszędzie pojawiają. Najlepszym zaś tego dowodem, czem są żydzi w tym ruchu rewolucyjnym, dodał, że rozruchy dzieją się tylko w tych guberniach i miastach, w których dozwolono żydom mieszkać.

Warszawa. *Warsz. Dniewnik* donosi, że onegdaj popołudniu tłum żydów napadł na jakiegoś człowieka i zaczął go bić. Policyant posterunkowy i dwóch żołnierzy przybiegli na pomoc. Z tłumu strzelił ktoś do żołnierzy, wówczas jeden z nich również dał strzał i zranił strzelającego. Żydzi zabrali rannego ze sobą i rozproszyli się.

Wczoraj popołudniu do domu przy ulicy Furmańskiej do majstra piekarskiego przyszli 3 ludzi, wywołali go do sieni i poczęli do niego strzelać z rewolwerów. Strzały chybiły. Napastnicy usiłowali uciec, ale ich aresztowano.

We wtorek w nocy na Włochach pod Warszawą tłum kilkudziesięciu robotników dokonał sądu doraźnego na robotniku fabrycznym Brigercie, który tego dnia wieczorem dopuścił się zbezczeszczenia kobiety. Bito go niemiłosiernie, zmiażdżono mu głowę, a zwłoki wrzucono do wody.

Warszawa. Dyrekcya kolei wiedeńskiej otrzymała od głównego zarządu kolei w Petersburgu zawiadomienie, że w sprawie języka polskiego na tej kolei nie zapadła w ministeryum komunikacyi jeszcze stanowcza decyzya. Odwołano się co do niej do jen.-gubernatora warszawskiego, który ma się porozumieć jeszcze z ministeryum komunikacyi w tej sprawie.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* ogłasza obszerny komunikat o zajściach w Niżnym Nowgorodzie. Oto od dnia 23 do 25 strejkujący robotnicy kilku fabryk wywoływali zajścia; do strejkujących przyłączyli się także niektórzy urzędnicy ziemscy. Ludność zachowywała się nieprzychylnie względem strejkujących, a gdy ci ostatni chcieli wywołać rozruchy i dali jeden strzał, tłum, liczący kilka tysięcy osób, wystąpił gwałtownie przeciw nim. Wielu tłum obił. Chciano też demonstrantów zlynchować i tak właśnie aptekarza Heinzego, który podburzał demonstrantów i sam pierwszy strzelił, ludność zabiła. 27 osób zostało poranionych. Wysłańców strejkujących, którzy chcieli robotników portowych namówić do przyłączenia się do strejku, zabito. Do pewnej szkoły, w której umieszczone było wojsko, rzucono bombę, przyczem jeden z demonstrantów został zabity.

Wojna.

Petersburg. Nadeszły tu wiarogodne wiadomości, że Japończycy uzupełniają kadry swojej armii młodzieżą koreańską, która zupełnie nie chce bić się z Rosyanami i staje w szeregach japońskich tylko pod grozą niesłychanie surowych kar, jakie Japończycy jej wymierzają. Rosya nie może uczynić z tego faktu sprawy dyplomatycznej z powodu, że cesarz koreański wydał pod przymusem japońskim manifest do narodu, nakazujący zaciąganie się do armii japońskiej.

Tokio. Admirał Kataoka donosi: Dnia 24 lipca wysłano eskadrę do zatoki Kastri, zajęto latarnię morską i kilka dział. Rosyanie cofnęli się do miejscowości Łujkow, 6 mil na południowy wschód od Aleksandrowska. Tam Rosyanie są zupełnie izolowani i nie mogą się długo trzymać. W razie zdobycia tej miejscowości Japończycy będą panami całego Sachalinu.

W Tokio panuje wielka radość z powodu szczęśliwego wyniku tej ekspedycyi.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2 55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, popołudniu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen**, tudzież **SPECYALNIE LECZNICZE**, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne**, z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.-Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Krakowski Zakład Witraży oszkleń artystycznych

i

Fabryka mozaiki szklannej

Prof. W. EKIELSKI i A. TUCH

Kraków, ul. Wolska 36.

STORY I ŻALUZYE do okien,

wszelkich najnowszych systemów

POLECA

NAJSTARSZA w kraju FABRYKA

W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

Lwów, Akademicka 2, (Hotel George'a).

Cenniki ilustrowane gratis.

Dr. Karola Jakubowskiego

WODA DO UST (oryginalna flaszka 2 kor.)

PROSZEK DO ZĘBÓW (oryg. pudełko 1 kor.)

Główny skład w aptece pod węgierską koroną

J. PIEPES-PORATYŃSKIEGO

Lwów, pl. Bernardyński l. 1.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do wiadomości, że najlepsze

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12
Adler M., plac Akademicki.
Bauer, Hotel de Laus.
Bogen Hotel Warszawski.
Blasbalg S. ul. Teatralna. 20.
Breyvogel H. ul. Grodzickich.
Drucker J., ul. Gródecka.
Einhorn Gródecka.
Fried Jakób, Rynek 18.
Fisch, Leona Sapiehy.
Fleischer A. ul. Grodecka 81.
Fränkel J. ul. Leona Sapiehy
Fabian pasaż Mikolascha.
Finkelstein ul. Karola Ludwika.
Garfunkel O. ul. Sykstuska.
Griffel ul. Żółkiewska.
Grüss W. ul. Leona Sapiehy.
Herold A., ul. Sykstuska 14.
Heustein J. ul. Lenartowicza.
Hellwig Edward, ul. Kopernika
Kawiarnia europejska ul. Jagiellońska.
Kantyna Cytadeli.
A. Keil, ul. Kopernika.
Kostkiewicz A., ul. Wałowa
Kreindler J., plac Bernardyński.
Kanarienvogel A., Jagiellońska 16.
Kühl. M. Grodecka 18.
Lemel S., ul. Gródecka 54.
Ludwig J., ul. Krakowska 7.
Löwenheck J., ul. Trybunalska
Landsberger S. ul. Polna.
Łopaciński W., Rynek 37.
Makowski K. Krasickich.
Nussenblatt H. ul. Grodecka 52.
Isak Ostermann ul. Sykstuska 20.
Ilków ul. Halicka 10
Fabian Pasaż Hausmana.
Przybylski K., ul. Trybunalska.
Piotrowski J. ul. Ruska 10
Pochmarski, Pasasch Mikolascha.
Pencias Gródecka
Rack Żółkiewska 80.
Reich S., Rynek.
Rothberg A. ul. Kazimierzowska.
Rudziński A. Restauracya kolejowa.
Rothberg M., ul. Gródecka (Bema).
Rossignon ul. Pańska.
Schapira S. Rynek.
Schlecker ul. Pijarów (kantyna).
Schall Sara, ul. Kazimierzowska.
Schwarzer Osias, ul. Grodecka
Sokołowski Rynek.
Stauber Hotel pański.
Strauch M. ul. Grodecka 83.
Tennenbaum J. Jagiellońska l. 6
Tomicki R. Rynek.
Weissberg ul. Grodecka
Waldbaum ul. Krakowska 25.
Zukiermann J., Zimorowicza 18.
Zimet H. Kaźmierzowska.
Zieliński Ormiańska 8.

BOK OKOCIMSKI

(porter krajowy).

Toepler Naftuła ul. Trybunalska.
Baczewski Z. pl. Halicki.
Garfunkel O., ul. Sykstuska 2.
Schapira S., Rynek.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

OZYASZA WIKSLA i Syna

ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. Skład piwa flaszkowego u p.

S. WIESERA ul. Sykstuska l. 14.

Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz, browar w Okocimie.

Specyalny wyrób

parowych garniturów młocarnianych

Żniwiarek systemu „Jones" i „Cormick"

Siewniki rzędowe



dwóch najdoskonalszych systemów i wszelkie inne maszyny rolnicze damy na żądanie kupującym na próbę i wszelką gwarancyę za najlepsze rezultaty.

Ceny niskie.

Warunki spłaty dogodne.

FILIA

pierwszej Przerowskiej fabryki maszyn i odlewarni żelaza

ED. KOKORA i Sp.

LWÓW, ul. Grodecka 49.

Drobne ogłoszenia

Skład Płócien Korczyńskich i bielizny gotowej we Lwowie Halicka 16. Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200.

Pierścionki

Obrączki ślubne, szpilki bukietowe, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca

Franciszek Kwaśniewski

Plac Halicki 4.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Kamienica

w najpryncypalniejszej części miasta, mająca jeszcze kilka lat wolnych, do sprzedania. Cena około 820.000 koron, w czem połowa 4%-wego długu bankowego. Oferty przyjmuje kancelarya adwokata ulica Kopernika nr. 12 we Lwowie.

Szkoła Stowarzyszenia „Pracy Kobiet" z ulicy Wałowej z dniem l. sierpnia przenosi się na plac Smolki L. 5. II piętro.

Zarząd Stowarzyszenia „Pracy Kobiet".

Egzaminowana nauczycielka posiadająca doskonale język francuski. (dwa lata studyów w Sorbonie) niemiecki, muzykę, poszukuje posady. Zgłoszenia w liceum żeńskiem. Kopernika 20, między 3—6.

Pierwsze centralne biuro pośrednictwa C. Bodyńskiej Lwów, Rynek pasaż Andriolego.

Nauczycielki, nauczyciel, bony, panny służące, klucznice, zarządczynie i wszelką służbę poleca Biuro Niemczynowskiej Lwów, Rynek 12 a.



Wyciąg ten, który jest całkiem zgęszczonym roztworem eteryczno-olejkowych, balsamiczno-żywicznych substancyj świerku, nadaje się do letnich wzmacniających kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na 1 kąpiel 80 h na 12 kąpieli 8 K., 21 kąpieli 12 K. opłatnie.

Główny skład

JULIUS BITTNER

k. u. k. **Hoflieferant**

Apotheker in Reichenau (N. Ö.)

Żądać należy wyraźnie **Bittnera wyrobów z Reichenau** (N. Ö.) gdyż istnieją liczne naśladowania.

We Lwowie w aptece Piotra Mikolascha.

Majątek

we wschodniej Galicyi

korzystnie sprzeda, a zarazem spełni doniosły czyn obywatelski, kto przy pomocy pierwszorzędnej siły fachowej skolonizuje go w całości, lub w części pomiędzy ludność polską. Bliskość stacyi kolejowej, rzym. kat. kościoła i kawałka lasu, bodaj w części budowlanego, pożądana. Bliższych wiadomości udzieli: Obszar dworski Batorszczyzna p. Sambor.



Bartosz & Składany

Krajowa fabryka

PIECÓW KAFLOWYCH

Kantor zamówień: Lwów, Kopernika l. 19.

własnego wyrobu ogniotrwałe szamotowe: piece, kominki, kuchnie i wanny w najnowszych barwach i deseniach.

Nowość!

na porę letnią

Hamaki tanie i trwałe, Przyrządy gimnastyczne jako to: „kółka", trapezy" i t. p. Huśtawki dla dzieci zupełnie bezpieczne w kształcie koszów i t. p.

Krzesła leśne w wielkim wyborze u firmy

Alojzy Hübner, Lwów

Rynek l. 38.

W sprawach losów prosimy skorzystać z naszych usług. Sprzedajemy losy także na spłaty miesięczne. Losy zastawione wykupujemy i odstępujemy je na spłaty. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego, który rozsyłamy bezpłatnie Kupno i sprzedaż efektów i monet. **Schütz i Chajes** Dom bankowy we Lwowie, pl. Maryacki 2.

ROWERY

„STYRIA" — PUCH & Co

NAJTANSZE I NAJLEPSZE ZASTĘPSTWO

PIELECKI LWÓW

magazyn broni i rowerów.

SAMOCHODY

Pierwsze Czeskie powszechne Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń życiowych.

jest najtańsza asekuracya w świecie! Pewność największa! Wkładki bardzo małe!

Jeneralna Reprezentacya dla całej Galicyi

Edward Klein

WE LWOWIE,

ulica Kopernika l. 24.

---

4 pary obuwia za złr. 3.25.

Zakupiwszy wielką ilość obuwia od pewnej masy konkursowej, jestem w możności przez krótki czas takowe za bezcen sprzedawać jakoto: 1 parę męskich, 1 parę damskich do sznurowania w dobrym gatunku, z kołkowaną podeszwą, niemniej 1 parę męskich, 1 parę damskich modnych. Wszystkie cztery pary są pięknie wykonane, mocne, lekkie, odpowiednie na wiosnę i lato. Miara wielkości według cm. **kosztują tylko złr. 3.25.** Wysyłka za zaliczką, niestosowne wymieniam lub pieniądze zwracam.

S. URBACH, Kraków Nr. 156.



DOM ZDROWIA

Dr. Soleckiego Kazimierza

Lwów, ul. Hausnera l. 11.

Nr. Telefonu 678.

Adres dla depesz: Sanatoryum **Solecki, Lwów.**

Przyjmuje chorych ciągłej, troskliwej opieki lekarza potrzebujących na stały pobyt celem leczenia wszelkiego rodzaju chorób z wyjątkiem zakaźnych i umysłowych.

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe **Gwarancya za całość.** 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO I JELLINEK

Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

Jan Ihnatowicz

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępienia owadów domowych

mianowicie:

Fenilin

do wyniszczenia moli z zaródkami w sukniach, futrach i meblach. Flakon 1 K. 20 h.

Ziółka antymolowe

do przechowania futer. Pudełko 1 K

Papier antymolowy

ochrania od moli futra, suknie, portyery; firanki i meble. Sztuka 6 h.

Grylon

wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, prusaki i t. p. Flakon 60 h.

Mikoton

niezawodny środek do wytępienia pluskiew. Flakon 1 K.

Proszek perski

do wygubienia pcheł i t. p. owadów, paczka 10 i 20 h. Flakon 40 i 60 h.

Papier na muchy

Sztuka 6 h.

We Lwowie: Przy ulicy Sykstuskiej l. 25, przy placu Maryackim l. 11.
W Krakowie: Sukiennice l. 20.
W Przemyślu: ulica Franciszkańska l. 24.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (Urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN i odlewarnia żelaza

E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do 500 HP. do ruchu zapomocą pary nasyconej i przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.

Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.

Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.

Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty, konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zygmuntowska l. 11 a l.



Fotografia dla amatorów

Uznane, znakomite **przyrządy fotograficzne salonowe podróżne**, nowe niezrównane **momentalne** ręczne **przyrządy**, tudzież **wszelkie fotograficzne przybory**

poleca



A. MOLL

c. k. nadworny dostawca

w Wiedniu, I. Tuchlauben 9.

Natychmiastowe wywoływanie klisz zdjęć amatorów.

Na żądanie wielki ilustrowany cennik.



Pełne przekonanie, że aptekarza Thierrego balsam i centyfolii maść

we wszystkich wewnętrznych cierpieniach, influenzy, katarach, kurczach, różnorodnych zapaleniach osłabieniach, zaburzeniach, w trawieniu, ranach, wyżarciach i obrażeniach ciała etc. wyrobi każdemu przy zamówieniu balsamu, albo na specyalne życzenie gratis nadesłana książeczka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych jako domowy poradnik. **12 małych albo 6 podwójnych flaszek balsamu kosztuje K. 5, 60 małych albo 30 podwójnych flaszek K. 15.**

2 tygle centyfolii maści K. 3.60, franco razem z paczką. Proszę adresować: A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch. Naśladowcy i odsprzedający falsyfikaty będą sądownie ścigani. Otrzymać można we wszystkich większych aptekach we Lwowie i na prowincyi.

Pierwsza c. i k. wyłącznie uprzywilejowana austro-węgierska fabryka fasadowych farb

firmy

Carl Cronsteiner

Wien, Landstrasse, Hauptstrasse 120.

Od dziesięciu lat dostawcy wszystkich domen rządowych, urzędów budowniczych, tak prywatnych jakoteż wojskowych, kolei żelaznych i t. d. Na wszystkich wystawach premiowana pierwszemi nagrodami

Kronsteinera nowa emaljowa

Facadowa Farba

(prawnie zastrzeżona)

kolery w 50 odcieniach, do rozpuszczania w wodzie, nadają się do zmywania, trwałe jak emalia na zmiany powietrza, działanie ognia. Wystarcza tylko jednorazowe powlekanie. Lepsze od farb olejnych. Najtańsza farba do fasad, robót pokojowych szczególnie w szkołach, szpitalach, kościołach, koszarach itd., jakoteż do rozmaitych przedmiotów.

Koszt dochodzi 2 i 1/2 ct. na metr □

Skutek zadziwiający!

Wytrzymałe na niepogody farby fasadowe do wapna w 49 numerach, równające się farbie olejnej cenie 12 ct. i wyżej za kilogram. Proszę żądać próbki, prospekty i książki z wzorami kolorów.

Skład główny u Alojzego Hübnera we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.